

BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy*



W a r s z a w a,

S o l e c 87.

telefon 2-44-18.

„BLUSZCZ”

spoleczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a,

Ś-to Krzyska 17 m. 3.

telefon 6-76-72.

Redaktor*ki*: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczeln*a*) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW

Dział robót pod kierownictwem JADWIGI KORZENIOWSKIEJ

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem WANDY BORUDZKIEJ

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

My snoby — N. J. Poezje: Księżycowy wiersz — Mieczysław Dangel. Muszka — Z. Rabska. Wyczekujący Żyrardów — Jerzy K. Maciejewski. Jedno niełatwe życie kobiety — Karolina Bielańska. U nas i u was — St. Podhorska-Okolów. Między jesienią a zimą — Old Lady. Wychowanie fizyczne i sport: Kolarstwo — Irena Pawska. Gimnastyka na codzień. Z książek. Z ubiegłego tygodnia — H. N. Z teatrów — S. P. O. Z życia ekranu — Stef. H. Przegląd prasy. Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: Zimowanie świeżej kapusty. Pokrzywa, jako roślina użytkowa. Hodowla kaczek nieśnych — Marja Dąbrowa. Ziemia inspektowa — Stan. Schönfeld. Dom i gospodarstwo: Mleko dla wszystkich — Wanda Dobrzańska. Przepisy gospodarskie — Melba. Kronika harcerska.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszcz”, Sp. z ogr. odp

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

$\frac{1}{1}$ str. tekstu	—	700.—
$\frac{1}{2}$ „ „	—	400.—
$\frac{1}{4}$ „ „	—	200.—
$\frac{1}{8}$ „ „	—	100.—
$\frac{1}{16}$ „ „	—	50.—
$\frac{1}{32}$ „ „	—	30.—

Okladka III-cia

$\frac{1}{1}$ str. okł.	—	500.—
$\frac{1}{2}$ „ „	—	250.—
$\frac{1}{4}$ „ „	—	150.—
$\frac{1}{8}$ „ „	—	80.—
$\frac{1}{16}$ „ „	—	50.—
$\frac{1}{32}$ „ „	—	30.—

Okladka IV-ta

$\frac{1}{1}$ str. okł.	—	600.—
-------------------------	---	-------

zł.

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcz” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

Błuszczy

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

My snoby

Z cyklu: „Bólczki Inteligencji“.

Tyle już napisano o snobizmie, że aż trudno znów go poruszać i analizować: rozpiłowany do okruszynki. Pozatem są zdania, i to poważne, więcej, są fakty i to niezaprzeczane, że wiele spraw dobrych przeforsować można, właśnie dzięki tej wadzie. Cóż zrobić jednak, nie można snobizmu apoteozować, nawet jeśli uda się czasem wyciągnąć zeń jakąś korzyść.

Czy snobizm jest chorobą, atakującą przeważnie inteligencję? Chyba tak. Bo jeżeli uczciwy robociarz czy pan dozorca kupi sobie modny garnitur, a jego żona urządzi przyjęcie „takie samo“, jak u sąsiadki, to będzie w tem trochę zwykłej, ludzkiej próżności, a reszta normalnego dążenia do ubrania się tak, jak wszyscy, ale zato żaden z nich nie będzie napewno rozplływał się z zachwyty nad książką, która mu się nie podoba, ani podejmował pracy społecznej, nie mając do niej zdolności, ani ochoty. Bardzo też mało obchodzić go będą różne „nie wypada“ i w całym, wogóle życiu swem osobistym i towarzyskim będzie o wiele prostszy, nie zawsze przez brak wytwornego wychowania, a często przez wrodzoną szczerłość, nie tłumioną różnemi snobizmami.

„U nas inaczej!“ Nad nami, republikanami, panuje, wcale nie konstytucyjnie. Jego Mość Król Snob, a może raczej kilku rozmaitych królików, snob arystokratyzmu i wogóle „wysokich stosunków“, snob literatury i sztuki, mody, społeczeństwa i Bóg wie, czego jeszcze.

Niema w tem wszystkim za grosz prostoty i szczerości, bo snobizm jest ich antytezą; dlatego tak mało prostoty i szczerości jest w naszym życiu.

Wszyscy musimy być na pewnej stopie! Dlaczego? Dla jakiej dobrej racji? — bo tak wypada. Inteligentowi nie wypada pracować fizycznie, choćby miał do tej pracy zamiłowanie. Pamiętamy wszyscy, ile było sprzeciwów, gdy starano się w ten sposób zatrudnić bezrobotnych. Prawda, że praca fizyczna jest ciężka, prawda, że przymusowe niejako roboty publiczne wytrącały pracowników z ich miejsca zamieszkania, środowiska, warunków życia, ale też to była ostateczność. Przeniesienie człowieka w inny zupełnie świat.

Rzeczy te jednak, o ile idą torem normalnym, przedstawiają się zupełnie inaczej. A jednak każda rodzina inteligencka bronić się będzie wszelkimi siłami przed tem, aby któreś z jej dzieci zostało rzemieślnikiem, skromnym pracownikiem rolnym, lub drobnym kupcem. Nie zapomnę nigdy sceny, którą jedna z moich znajomych zrobiła swemu synowi: to twoja siostra jest za adwokatem, a ty będziesz mleczarzem! Wdowa była biedna, jak mysz kościelna, zięć, adwokat początkujący „chodził koło butów“, syn zaś, w razie ukończenia kursów mleczarskich miał zapewnioną przyzwoitą posadę w spółdzielni. Chłopiec nie miał ochoty ani zdolności do wyższych nauk, ale był sprytny, dzielny, kończył właśnie służbę wojskową. Wobec oporu matki do mleczarstwa, postanowił pozostać podoficerem zawodowym. U adwokata może bywać tylko oficer, odpowiedziała mama. I rób, co chcesz! I to nie jest żadna pani Dulka, żadna satyra z przed lat trzydziestu, czy pięćdziesięciu, to fakt autentyczny, nowoczesny i rzecz bardzo powszechna. Może nie zawsze tak groteskowo wyrażona, ale zawsze głęboko drażąca i podważająca życie.

Iluz to ludzi rozumnych, nieraz zasłużonych, ceni mniej swoją pracę, niż tytuł rodowy pierwszego lepszego niedouka, ilu innych za szczyt powodzenia życiowego uważa możliwość zaznaczenia swej znajomości z jakąś wysoko postawioną osobą.

Dziwnym trafem ominął nas jeden ze specjalnych rodzajów snobizmu: orderomanja. Rozrośnięta, we Francji np. do rozmiarów katastrofy, nie dotknęła zbytnio naszej inteligencji, posiadamy zato w sporym stopniu tytułomanję.

Nie to jednak jest najgorsze, bardziej bruździ nam snobizm w całokształcie życiowym, w ułożeniu codziennych warunków bytowania. Jesteśmy społeczeństwem na dorobku, inteligencją biedną, o wiele biedniejszą od tych samych klas w innych krajach, a jakież, o ile wyższe mamy, nie wymagania kulturalne, broń Boże, ale pretensje życiowe. Sprawa urządzenia domu, ubrania, usługi, jest u bardzo średnio zamożnych postawiona często na stopniu o wiele za wyso-

kim. Kryzys, konieczność życiowa nauczyły już bardzo wiele, mimo tego dużo jeszcze pozostało. Niema już nagminnie panujących dawniej „salonów“, wiecznie zamkniętych i zabierających pół mieszkania, ale pani, idąca sama z koszykiem do miasta, nie jest jeszcze, jak gdzieindziej, powszechnym zjawiskiem. Nawet jeśli ta pani nie pracuje zawodowo, nawet jeśli jest mało zamożna i nie ma na służącą, musi mieć chociaż posługaczkę. A jeśli już trzeba koniecznie inaczej, to uważane jest za życiową katastrofę.

Znam rodzinę urzędnika. Ojciec na dobrym stanowisku, ale, fakt rzadki coprawda, jedenaścioro dzieci! Poziom życia tych ludzi musi być więc z natury rzeczy bardzo a bardzo skromny. Oboje rodzice wyjątkowo rozumni, dzielni, trzymają całą swoją gromadkę znakomicie, dzieciaki uczą się świetnie. Jak myślicie, czem trapią się znajomi? Tem, czy dadzą ci rodzice radę, czy zdołają wykształcić i dać dzieciom, tak licznym, chleb i fach? Broń Boże. Jak to wygląda, aby dzieci wysokiego urzędnika chodziły w takich bucikach!

Kwestja ubrania, jednego, koniecznego standartu, bez względu na środki, a często nawet i potrzebę istotną, zajmuje też niepoślednie miejsce. W ostatnich czasach często pojawiają się w czasopismach korespondencje z Sowieców, w każdej z nich są obszerne wzmianki o tem, że tam ludzie chodzą ubrani więcej niż skromnie, wydaje nam się to niezmiernie dziwne i zarazem ważne. A tymczasem u nas ileż osób, ileż kobiet zwłaszcza, skromniej uposażonych, nie dojada, mieszka byle jak, żałuje na książkę i teatr, ale zato wygląd publiczności na ulicy wskazuje na miasto krezusów. Ktoś, przyjechawszy z Paryża, wybrał się na drugi dzień od rana, aby kupić palto.—Przecież ma pan palto, przyjechał pan w niem. — Istotnie i w Paryżu chodziłbym w niem jeszcze cały sezon, ale w Warszawie nie mogę, za liche!

Miał zupełną rację, cudzoziemcy piszą nam komplementy o elegancji warszawianek i istotnie nigdzie niema na ulicy, wśród pieszej, przeciętnej publiczności, tylu eleganckich kobiet. Zamiłowanie do stroju? Nie zawsze. Znam kobiety niecierpiące sprawunków, mające formalny wstręt do przymierzania i chodzenia do krawcowych, nic nie pomoże, są nieszczęśliwe, robiąc te sprawunki i gorzej nieszczęśliwe, gdy nie mogą sobie na nie pozwolić. Ta koleżanka, lub ta żona kolegi jest ubrana, muszę i ja.

Snobizm literatury, sztuki czystej i stosowanej, to byłaby właśnie ta dziedzina, w której mogłyby być z tej przywary wyciągane pewne korzyści. Mogłyby, może, osobiście, nie wierzę, aby istotnie były. Faktem jest, że taki snobizm istnieje i panoszy się. Jak to się dzieje naprawdę? Jedni mają snobizm antyków, albo aksamitnych mebli i portjer, drudzy chorują na snobizm nowoczesny. Pół biedy, jeśli kupują wtedy meble i tkaniny Ładu, bywa jednak gorzej: zastawiają mieszkanie naśladowniczą tandetą, lub zawieszają pseudonowoczesne bohomy. Czy jest z tego jakaś korzyść? To samo w piśmiennictwie, artykuł, czy książka, którą chwali krytyka lub vox populi, zostają na wiarę przyjęte i chwalone przez każdego snoba. Nie to jest szkoda, że je chwali, tylko to, że ich nie rozumie,

często nie czyta. I dlatego tak lichy rozwija się czytelnictwo, tak słabe korzenie zapuszcza prawdziwe zamiłowanie literatury i sztuki wśród naszej inteligencji, a jednocześnie wyskakują niepomierne i niespodziewanie wysoko niektóre dzieła. Jakieś hasło rzucone przez pewien kierunek literacki, czy artystyczny, jakaś krytyka, jakaś propaganda, jakiś powiew mody wystarczają snobizmowi zupełnie. Czy to jest istotne, powszechne i głębokie zrozumienie, znawstwo i kultura? Nie, to tylko snobizm, którego rezultatem jest bardzo mierny poziom przeciętnej tej kultury. Tak zwani ludzie „prości“ są pod tym względem o wiele poważniejszym materiałem. O ile warunki życia złożą się im tak, że mogą kształcić się, czytać, pracować umysłowo, robią to o wiele uczciwiej. Są szczerzy i kierują się tylko własnym poglądem, własnym gustem i zamiłowaniem. Do głowy im nie przyjdzie, zachwycać się czemś, co im się nie podoba, dlatego, że to coś jest modne, lub chwalone przez kogoś, kto im imponuje.

Cóż, drobne próżności, drobne ambicjki, ludzka rzecz? Nie. To wszystko, urosnięte w wielki balon snobizmu, zachwaszcza życie i przeszkadza. Przeszkadza rozwojowi prawdziwej kultury, tłumi tempo pracy, opóźnia istotny dorobek materialny i moralny sprzyja zato rozwojowi blagi i dyletantyzmu we wszelkich kierunkach.

Nasza inteligencja pracująca jest w swym całości kształcie *słaba*, jako klasa społeczna. Niema w niej solidności mieszczaństwa francuskiego, tężyzny angiłków, sprężystości zawodowej amerykanów.

Nie jest ona mieszczaństwem, gdyż pochodzi w większości wypadków ze szlachty i ten snobizm szlachecki psuje jej życie. Nie potrafi bronić racjonalnie swych interesów pracowniczych, gdyż każdy subaltern uważa, że, będąc równym pochodzeniowo i towarzysko szefowi czy pracodawcy, musi stać na jednej z nim platformie i nie wypada mu zbyt upominać się o siebie i swój interes.

Snobizm inteligencji przeszkadza też wszelkiemu jej zbliżeniu z innymi klasami społecznymi. Świetny środek na to zbliżenie, propagowany obecnie, więcej, postawiony jako obowiązek: szkoła powszechna, jakże jest niechętnie widziany, jak wszelkiemi możliwymi sposobami wymijany przez wielką liczbę rodziców. Moje dziecko do szkoły powszechnej, w takim towarzystwie! Zagadnienie nie istnieje wogóle dla sfery inteligentkiej we Francji, Włoszech lub Niemczech, gdzie wszyscy chodzą do jednej szkoły i gdzie dzieci lekarza, adwokata, dziennikarza, czy urzędnika doskonale się czują w towarzystwie dzieci rzemieślników i robotniczy.

A jako *słaba*, snobistyczna, nieracjonalna i nieporadna nie posiada ta klasa żadnej siły przyciągającej, żadnego autorytetu i możności działania swymi wpływami na inne sfery. Przeciwnie, jest już dziś często przez nie lekceważona i zamiast przodować w pracy zrównania, idzie w jej ogonie.

Wytepienie snobizmu, racjonalne ustosunkowanie się do ustroju współczesnego życia i pracy jest warunkiem być albo nie być dla sfery inteligencji.

N. J.

PIERWSZY

1.000.000

w Warszawie

padł w kolekturze „ALJOT”
JADWIGA HORODYSKA I S-ka
Senatorska 37, konto P.K.O. 10.297

Najwyższy czas
kupić los do 1-szej klasy.

MIECZYŚLAW DANGEL

Księżycowy wiersz

*Krwawo zachodzi słońce za smukłe wieżycy lasu,
Zapada za sosen wiotkie minarety.
Noc wyrasta pełznącą gęstwiną zmierzchów,
Nadczolga szarym kłębem cienia, posepną armją kretów.*

*Nad lepkie, dławiące zmroku grzęzawisko,
Nad lasu czerniałe, zgroźniałe wieżycy,
Nad smutek ziemi, nad trwożną ciszę nocy,
Wypływa melancholijna meduza księżycy.*



Cisza leśna.

Muszka

Novela

Tego tak ważnego, tak niesłychanie decydującego dla Stelli dnia Muszka była od rana nieznośną. Jak na złość nie przyszła po obiedzie freblanka i nie wzięła małej na spacer. Musiała właśnie tego dnia dostać grypy. Muszka naprzykrzała się i nudziła, a Stella musiała przecież zebrać myśli i przygotować się jakoś do rozmowy z Mirem, do tej rozmowy, od której zależało wszystko. Każde słowo tej rozmowy było ważne i znaczące, bo przecież i później we wspomnieniach i podczas nowych nieporozumień, o których wiedziała, że przyjdą, że przyjdzie muszą, słowa przytaczane mają swoją wagę. Mir nieraz powtarzał: „Mówiłaś wtedy, Steluś, to, a to...”

— Matu, w co się mam bawić?

— W co chcesz. Daj mi spokój.

Ale mały, czupurny demon z chwiejącą się na czubku głowy różową kokardą nie daje tak łatwo za wygraną.

— Matu! Miałaś ze mną iść na lody! Obiecałaś!

Jest to wyraźna prowokacja. Zdenerwowanie Stelli wzmagą się.

— Obiecałam. Ale masz się bawić sama. Słyszysz?

Ładna mi logika. Mała wydyma usteczka i patrzy z dziwnym zmrużeniem oczu na matkę. Czyżby ją krytykowała w tej chwili, czyżby była surowym, małym sędzią tej bezbronnej kobiety, która się ślania, której nerwy napięte są do ostatecznych granic?

— W co się mam bawić! Matu?

Drżącymi ze zdenerwowania rękami chwytając Stella z toalety kryształową puderniczkę i wkładając ją do rąk dziecka. Ale tylko na krótką chwilę jest spokojny. Gdy noski został dokładnie pachnącym pudrem wybielony, a delikatny puszek przejechał się już kilkanaście razy po rozgrymaszonej buzi, po jasnej czuprynie wraz z kokardą, mała stała się na nowo natarczywym potworkiem, upominającym się o swoje prawa.

— Matu, miałaś ze mną iść do cyrku...

— Mucha, bo cię zamknę na klucz. Jak Boga kocham.

Głos Stelli jest groźny, ale Muszka nie zmienia na jotę swojej taktyki. Ma już zabawy w sypialni dosyć. Ładna mi zabawa, patrzeć na chmurną twarz matki, na jej płonące policzki i oczy, wpatrzone w szybę okna, za którą szumi miasto. Biegnie przez pokój, ale nóżka zaczepia o dywan. Bęc! Kryształowa puderniczka leży w kawałkach na podłodze.

— Tego jeszcze brakowało! Ślicznie się zachowujesz. Dziękuję ci za

te szkodę. Proszę, tłucz dalej. Jeszcze na toalecie stoją kryształowe flakony, podstawka...

Jakże Muszka miała zrozumieć ironię, tę pozornie niezawodną broń, którą posługują się starsi, niepewni swej odwagi, nieumocnieni w świadomości swych praw? Czuje tylko, że to co się stało, nie jest przyjemne. Natomiast zbieranie okrucich kryształów może być zupełnie niezłą zabawą. Nowa katastrofa. Muszka skaleczyła się w palec.

— Matu, spójrz — mówi, wyciągając krwawiący paluszek do matki.

Stella wdryga się. Od samego dzieciństwa widok ran i krwi pobudzał ją do mdłości. Stara się jednak opanować.

— Nic ci nie będzie. Masz, obwiąż sobie palec chusteczką. Rzuci małej batystową chusteczkę, zmoczoną łzami. Kiedy płynęły te łzy? Mój Boże, czy to można pamiętać? Łzy płyną tak często. — No, czego stoisz? Czego się gapisz?

Muszka w kącie sypialni złowrogo ucichła, mały, szary Sfinks, tkwiący nieruchomo między tualetą, a stolikiem, na którym stoi telefon. Stella zna te milczenia i boi się ich. W milczeniu Muszki czai się zawsze zapowiedź jakiejś nowej udręki. Przytem jest ona jakby jakimś oskarżeniem, którego Stella stara się nie rozumieć.

— Już ona tam coś za chwilę wymyśli, żeby mnie zmordować do reszty, żeby mnie doprowadzić do ołbledu, zaszlochala po cichu, opadając na tapczan. Ścisnęła głowę rękami i zamknęła oczy.

Po chwili zerwała się, potrzęsła głową w jasnych lokach, zupełnie podobnych do loków Muszki, o miedzianym połysku. „Nie!” — zaszepotała przez zaciśnięte zęby. „Nie!” — powtórzyła, już mięcej. Nie chce, by męka wracała, by go znów musiała oczekiwać przez długie, samotne wieczory, by zmuszała się do uwierzenia w jego kłamstwa i wykręty. „Milsza mi swoboda!” — starała się pocieszać słowami tak wątpliwymi, które kryją w sobie zawsze treść beznadziejnie smutnej samotności kobiecej.

Mrok zwolna szarym palcem zacierał kontury mebli, zmatowił szyby i taflę lustra. Dusza Stelli wypełniła się tym mrokiem po brzegi. Była w nim gorycz, ale był i spokój. Już pewno tak zostanie na zawsze. Chyba, że cisze, jak płat surowego jedwabiu, rozerwie jego dzwonek. Jego dzwonek! Tak dzwonił tylko on. Dawniej nadsluchiwała znajomego zgrzytu klucza od zatrzasku, a

potem przez długie miesiące nie nadsluchiwała już niczego i na nic nie czekała. To było od tego dnia, gdy zastała na biurku list z pożegnaniem, a obok listu płaski kluczyczek „Yale”, który mu już był niepotrzebny.

— Kabotyński gest, który mu dyktowała napewno ta aktorzyca! — pomyślała z pasją, przypominając sobie niewinny kluczyczek, leżący obok koperty firmowej (coż za niesłychany brak taktu!) Kluczyczek szczerzył do niej zęby w złośliwym grymasie i był bardziej nienawistny od banalnych słów pożegnania, rozpoczynających list.

Ale tamto złe już przeszło. Dziś jeszcze, za chwilę przyjdzie Mir, a jego przyjście będzie oznaczało powrót i skrucę. Widocznie miał już dosyć aktorzycy i jej wybryków, o których mówiło całe miasto. Wczoraj spytał ją pokornie, czy może wrócić do niej i do Muszki i miał miłą winowalcy, co zupełnie nie pasowało do jego twardej, męskiej twarzy. Zaskoczyło ją to pytanie, znalazło nieprzygotowaną, niezręczną, nie umiejącą sobie z nagłym szczęściem jakoś poradzić. Wybrała drogę w zrozumieniu kobiecym najłatwiejszą i nieomylną: zrobiła mu scenę. Napewno wyśmiał ją w duszy, bo taką ją sobie, idąc do niej wyobraził, rozjuszoną i gniewną samiczkę, której samiec przestał dostarczać pożywienia i wogóle przestał się nią interesować. Po cichu triumfował, że wszystko, każde jej słowo, ruch, grymas, przewidział. Powinna była okazać spokój i czekać!

— Matu, czy mi pozwalasz ubrać się w twoją pyjamę?

Ach, więc to znaczyło groźne milczenie w okolicy łóżka? Zpod jedwabnej kołdry, koloru herbacianej róży wyciągnęła Muszka żółtą pyjamę, w wielkie strzępiaste chryzantemy, pyjamę, którą Mir tak lubił i sunęła w stronę matki, zaborcza i zdecydowana, jak mała kobieta, której nic i nikt požądania nie wyperśwadauje.

— Jeszcze czego. Zaraz mi to połóż. Albo dobrze, już dobrze, włóż ją, jeśli chcesz. Będzie przynajmniej przez chwilę spokojny.

Znowu przymknęła powieki. Przebiegł ją dreszcz. A jak nie przyjdzie? Jeśli zamiast niego przyjdzie list, list bez kluczyczka, ale równie okrutny, jak ten sprzed sześciu miesięcy? Jeśli go aktorzyca od siebie nie puści?!

— Jezus Marja! — krzyknęła na cały głos, uświadamiając sobie z przerażeniem bezdeń pustki, która

ją na nowo otoczy, która pozbawiać ją będzie tchu w piersi, w którą zapadać będą dnie bez treści, bez smaku, bez koloru — szare, ciężkie kamienie, spychane bezmyślną ręką na dno przepaści.

— Wróć! — powiedziała wolno, dobitnie, zaciskając pięści.

Przed bramą zawarzał samochód, jak zły, warujący pies. Po chwili znów zawarzał, tym razem z triumfem. Odjechał. Stella nadsłuchiwała. Nie, nie on, bo jużby był na górze. Serce załopotano i bić przestało, jakby zeń wyciekła nagle wszystka krew.

— Matu, pomóż. Sama nie mogę włożyć! Matusiu!

Stella drząc ze złości, podbiegła do małej, zerwała z niej pyjamę i gestem rozpaczony rzuciła ją, zmiętą w kącie pokoju. Ale i tego było za mało, by uśmierzyć wzrastające rozdrażnienie. W ciszy sypialni rozległ się suchy trzask klapsów, a potem ryk dziecka.

— Będziesz cicho? Czekaj, ja cię nauczę!

Znowu klapsy. Mały, rezolutny potworek nie próbuje się bronić. Wszystko, co robią starsi, jest przecież sprawiedliwe i logiczne. Wszystko trzeba z pokorą przyjąć. Płacz się, na to niema sposobu, żeby nie płakać. To jest nawet jedyna w tem wszystkim pociecha, że można płakać, że można ryczeć. Ale taki płacz, taki ryk w kącie, z umorusaną buzią odwróconą do ściany, zazwyczaj prędko się kończy. Prędeż, niż się tego sam delikwent spodziewa.

— Matu!

Ręce na szyi matki, leżącej znowu w pozie desperackiej na tapczanie, ale te ręce błagające o pieszczotę, o słodycz przebaczenia, Stella zrywa ze złością i usuwa się.

— Ty mnie dziś zadręczysz na śmierć!

Okropne oskarżenie. Mały tyran z potarganą czupryną stoi przed matką z głową spuszczoną i nie śmie nic powiedzieć. Cóżby zresztą mógł powiedzieć na swe usprawiedliwienie? Jest nieznośnym, krnąbrnym dzieckiem, słyszała to Muszka nieraz z ust matki. Zatrzuwa matce życie — i to nieraz słyszała. Ale były i takie chwile odświętne, gdy Muszka była „skarbem jedynym”, „kochaną staruchą”, „mamusią najdroższą małpeczką”. To wtedy, gdy jeszcze z nimi wtedy mieszkał tatuniek.

Muszka stoi nieporadna, bawiąc się w zawiązywanie i odwiązywanie skaleczonego palca.

Biedna, mała Muszko, nie rozumiesz jeszcze istoty cierpienia. Nie rozumie swego cierpienia matka. A obie jesteście kobietami, i obie stworzone zostałyście, aby cierpieć.

— Ach, ten zegar! Ten zegar!

Co to? Matu płacze, płacze tak, jak ona płakała przed chwilą. Dlaczego Matu płacze? Czy naprawdę dlatego, że zegar, że nieubłagany zegar na półce wybił siódmą godzinę? I cóż w tem wielkiego? Czy ta godzina nie jest podobna do wszystkich innych godzin, oprócz tych, które w mrokach nocy straszą dziewczynkę? Siódma godzina. Wielka mi rzecz.

— Zatrzymaj zegar, Mucha. To nic trudnego — mówi z trudem Stella. — Wsuń paluszek spod spodu i dotknij wahadła. Zobaczysz, że zaraz stanie. No, nie słyszysz, co ci mówię?

To bardzo zabawna rzecz zatrzymywać zegar. Tego Mucha dotąd nigdy nie robiła. Nie wolno jej było dotykać zegara. Wspinając się na palcach, robi z zapalem to, co jej każe uczynić matka. Jest przejęta swą rolą, i mały jęczyzek jeździ tam i napowrót po jej wargach.

— Już! — woła z triumfem.

— A teraz idź spać! Jesteś duża, masz pięć lat skończonych, powinnaś sama się rozebrać i położyć do łóżeczka.

— A myć się nie potrzebuję? — pyta skwapliwie Muszka.

— Dziś możesz się nie myć. No, prędeż już, prędeż! — niecierpliwie się Stella. Prędeż... — powtarza szeptem błagalnym, z głową wtłoczoną w jedwabne poduszki, ale już nie do Muchy, ale w przestrzeń, w próżnię.

Prędeż.

W sypialni jest cicho. Zegar, utrapiony zegar przestał tykać. Obok, w dziecinnym pokoju, słychać jakieś szmery, stuk potracanych mebli. To rozbiera się Mucha.

Stella nie jest w stanie unieść głowy z poduszek. Zapadła w nie, jak w chłodną, nieruchomą wodę, która się nad nią zawarła i odgradziła ją od świata. Byłoby zaiste najlepiej unicestwić się, przestać czuć, myśleć, oddychać. Czem jest życie bez Mira? Zakosztowała już tej goryczy przez długich sześć miesięcy. Gdy tylko okazał chęć powrotu, przebaczyła mu odrazu. Od tego jest kobietą, by wybaczyc. Czyż zresztą jakiegokolwiek kobiecie na świecie pomogła nienawiść, gdy kochała? Czy pomogły wymówki i łzy? Zwłaszcza łzy?

— Matulkuuu! Ja nie umiem odpiąć bucików... — Cichy, błagalny głos dziewczynki, stojącej w drzwiach.

— Jeszcze nie leżysz?

Stella zrywa się z kanapy i zatrzaskuje drzwi. Za drzwiami zostaje dziecko w długiej, białej koszulinie, przerażone i gotowe każdej chwili zacząć płakać. To wcale nie jest łatwo zrozumieć matkę, zrozumieć jej gniew, łzy, uśmiechy i milczenia. Czyż wszystko na świecie, czego się



*wągom i połyskowi tłustej cery
posługiwać się należy*

proszkiem marmurowym

„MIRACULUM”

*i odtłuszczającym rudrem
higienicznym dra-Lustra*

nie zna, będzie tak trudne do zrozumienia, jak matka?

Stella nie słyszy przez zamknięte drzwi szelestu oddalających się małych stóp, ale zato słyszy przyspieszone bicie swego serca.

Napewno nie przyjdzie. Zatrzymała go tamta, podstępna, zła aktorka. Kobiety mają na to sto sposobów, by zatrzymać kochankę i każdej się to udaje, tylko nie jej. Ona nigdy nie umiała być interesującą ani w swych pieszczotach, ani w swych pretensjach do Mira. Wczoraj naprzykład nie powinna mu była pozwolić odejść. Mężczyźni tak prędko zmieniają zamiary. Mógł się rozmyśleć, powiedzieć sobie, że mieszczańska atmosfera, którą kilka razy podczas scen małżeńskich jej wypomniał, przeraziła go. Tak, tak, że też o tem nie pomyślała odrazu. Po tamtej, napewno bardzo wyrafinowanej kobiecie jej nieśmiałość, jej ceregiele, a to, a tamto, a tamta kobieta? A czy już zerwał? A czy tamtej nie kocha? Prostu targowała się o miłość. Że też nie zastanowiła się nad tem, że słowa były niepotrzebne. Że w większości wypadków słowa między kochankami są niepotrzebne, a tak zwane „wyjaśnienia” służą jedynie do zaciemnienia prawdy. Trzeba było tylko otworzyć ramiona pogodnie, słodko. Ot tak...

Stella objęła jedwabną poduszkę i przycisnęła ją do serca. Długa chwilę leżała z nią bez ruchu.

Nie usłyszała wołania Muszki.

— Matu! Przyjdź na dobranoc!

Wołanie, głośniejsze powtórzyło się po chwili. Czyż miało pozostać bez echa? Czy nie było to najnaturalniejsze, najbardziej przyrodzone wołanie dziecka o pieszczotę matki?

(c. d. n.).

Z. Rabska.

Wyczekujący Żyrardów

(ze zdjęciami autora)

Nielatwem zadaniem jest pisać o Żyrardowie. Wnętrza jego zakładów strzeżone są tak surowo, jak gdyby produkowały nowy a groźny materiał wybuchowy...

Kiedy w niedzielne przedpołudnie zjawiłem się w portjerni zakładów, portjer był wyraźnie zaskoczony moim zamiarem zwiedzenia fabryki. Telefonował na wszystkie strony. Jednych nie było, drudzy nie mogli decydować, trzeci bali się. Jakiś starszy, głuchawy dostojnik wypytywał długo co i jak i czułem wyraźnie, że wije się przy telefonie, jak nadepnięta liszka: bo to i prasie jakoś nijako odmówić, i strach oblatuje, a nuż zobaczy coś i opisze, osmaruje?...

Kiedy wreszcie znudzony i zniecierpliwiony, zaproponowałem, że przyjadę kiedy indziej, gdy zakłady będą w ruchu, zgodził się ze skwapliwą radością.

Jakżeż więc było, gdy w fabryce rządziła zhora Żyrardowa pan Koehler? Z mętnych opowiadań cerbera fabrycznego wylapuję, że zakłady były ściślej strzeżone, aniżeli niejedna twierdza, że kiedy Koehler przyjeżdżał, co starsi robotnicy i urzędnicy chowali się w mysie dziury, dyktator bowiem był zdania, że jest w czem przebierać i można dobrać sobie pracowników młodych, o wydajnej pracy, a nie kandydatów na emerytów, którym zresztą nie płacił wcale, lub takie renty, że były one raczej drwinami z ludzi pracy i ustawodawstwa społecznego. Wysłuchuję jeszcze



Na tyłach fabryki.



Dzieci stroją kwiatami figurę.



Przed kościołem.

uwagi, że tkaniny żyrdowskie w tych złych, bousacowskich czasach były robione „poprostu z kurzu“, co ma znaczyć, że z surowca najgorszego gatunku, z odpadków, i wychodzę na rozgrzaną, zakurzoną ulicę, między tłum spacerujących, odświętnie przystrojonych ludzi.

Trudno mi pisać o losie robotnika żyrdowskiego, gdyż nie widziałem go przy pracy, ale rozmawiałem z nimi o ich płacach, widziałem ich mieszkania wewnątrz i od ulicy.

Może się wydać paradoksalnym, że nie miotając gromów potępienia, godzę się niejako z panującą w nich nędzą, z ich koszarową, ohydłą monotonią i beznadziejnością. Ale stan ten jest raczej przeciętny dla mieszkań fabrycznych w Polsce. Czy to będzie Łódź (koszarowe bloki Poznańskiego, Heinzla lub Scheiblera i Grohmana), czy Białystok, czy Pabjanice, czy wreszcie Warszawa, wszędzie te domy podobne są raczej, jak już raz pisałem, do wylęgarni roboczego, ludzkiego bydła, aniżeli do siedzib uświadomionej i równouprawnionej klasy pracującej.

Czytelniczki „Bluszczu“ nie znają zapewne tych długich, ciemnych korytarzy, o zdeptanej, zdartej podłodze, korytarzy, z wychodzącymi na nie po obu stronach jednokowami, brudnymi drzwiami, za którymi czai się codzienna troska o nędznie opłacaną pracę, o chleb, opał, garść ziemniaków i dach nad głową. W tych warunkach niema mowy o najprostszych „potrzebach kulturalnych“. Gazeta, pięciogroszówka już jest zbytkiem i w tej gazecie trudno szukać mądrych ar-



Park i zakłady fabryczne w Żyrardowie.

tykułów „pierwszorędnych piór”. Później się biadoli nad niskim poziomem gustów czytającej publiczności, ale to życie ją wychowuje w ten sposób.

Pukam więc do jednych z tych drzwi, i na pełen słodczy okrzyk „włazi”, włączę do wnętrza.

„Stół, stoliczek niewielki...” Odrapana komódka, dwa taborety, łóżko. Kuchnia odgradzona parawanikiem, z za którego wyglądają gospodarskie sprzęty. W tej izdebce mieści się: dwoje starszych (nie mają więcej jak po 50 lat), dwie dziewczyny (starsza liczy 16 — 17 lat), „narzeczony” jednej z nich i w kącie stara babka, usiłująca jak najmniej rzucić się w oczy.

Łóżko jest jedno. Jak i gdzie śpią?

Pracuje tylko najmłodsza, 14-letnia Hania, zarabia złoty groszy dwadzieścia dziennie. Starszą jeszcze przed sekwestrem usunęli, przyjmując w drodze łaski młodszą. Łaska to pozorona, gdyż starsza skończyła okres praktyki i należało dać jej wyższe wynagrodzenie. Czyż nie lepiej było zatem przyjąć nową, jako ucznia, aby płacić 15 groszy za godzinę? A przecież za czasów koehlerowskich uczeń pracował nieraz przez 3 lata, zarabiając po 87 groszy dziennie!

Powie może ktoś, że na kresach, że w Małopolsce, w pobliżu Brodów, pracują cały dzień za 40 — 50 gr. dziennie, a i to płatnych w naturze, drzewem, słomą, ziemniakami... Nie należy jednak zapominać o warunkach pracy i o kolosalnej śmiertelności wśród robotników żyrardowskich.

Pamiętny jest proces inspektorki pracy, p. J. Miedzińskiej, podczas



Na podwórzu w niedzielne przedpołudnie.



Domy mieszkalne w Żyrardowie.

którego wyszło na jaw, że „Żyrardów pracował dziećmi. Z pośród młodocianych 80% było dzieci w wieku lat 15 z przewagą dziewcząt. W najbardziej niezdrowej części zakładów, t. zw. cewialni, pracowało 4/5 nieletnich, podczas gdy w innych tego rodzaju zakładach pracują wyłącznie dorośli, ze względu na większą odporność fizyczną”.

Tak więc młodzież, miast do szkoły, chodziła do fabryki, aby utrzymać starszych, którzy chcieli i mogli jeszcze pracować. Czy należy się wobec tego dziwić, że nie miały ochoty uczyć się na kursa do kształcące, że nie chciały zrazu brać udziału w ćwiczeniach, prowadzonych przez instruktorkę wychowania fizycznego?

Instruktorka ta opisuje swoją wizytę w fabryce w ten sposób: „...Potem błędziliśmy przez parę godzin wśród kłębow pary i cuchnących wycieków ze sparciałych szmat i namoczonej bawełny, w ogłuszającym terkocie i podzwrotnikowej nieomal temperaturze, po zatłoczonych warsztatach salach fabrycznych, w których drobne istotki ludzkie, wplecione w stalowe organizmy rozdygotanych maszyn, przez osiem godzin na dobę, w tempie narzuconem im przez stalowych przewodników, wykonują zawsze jedne i te same, ściśle odmierzone, do jednego ułamka sekundy obliczone czynności, jak marionetki za pociśnięciem magicznej sprężynki, wprawione w ruch... w brudnych, przepojonych stęchłą, wilgotną parą ubraniach, o zastygłych, apatycznych twarzach”.

Nie dziwnego, że na tem podłożu, na powszechnem uczuciu po-

Wystawa Mody jesienno-zimowej

pod hasłem

„To co najmodniejsze”

od dnia 5 do 15 października r.b.

w poradni mody, ul. Świętokrzyska 17 m. 3, tel. 6-76-72

Wstęp na wystawę dla prenumeratorek „Bluszczu” bezpłatnie za zaproszeniami, które w godz. od 10-ej do 2-ej (z wyjątkiem niedziel i świąt) wydaje redakcja „To co najmodniejsze” w lokalu przy ul. Świętokrzyskiej 17 m. 3.

krzywdzenia, wyzysku i poniewierki z łatwością wyrosła decyzja usunięcia pozornie najważniejszej, ale nie jedynej, przyczyny zła, dyr. Koehlera.

W konsekwencji mieliśmy proces Blachowskiego, który otworzył oczy wszystkich na ropiejącą ranę Żyrardowa (takich ran mamy więcej), i doprowadził wkońcu do obłożenia zakładów żyrdardowskich sekwestrem, co cała Polska powitała z westchnieniem ulgi.

Co się teraz dzieje w Żyrardowie? Czy młodociane robotnice nadal zarabiają 2.65 zł. tygodniowo? Czy wzrasta ilość zatrudnionych? Czy nadal wyrzuca się robotnice za to, że mają niezgrabne nogi?

A może to były upodobania poszczególnych majstrów? Znamy tę piosenkę z Łodzi...

Upalna, zakurzona ulica nie dała mi na to odpowiedzi.

Idąc zwolna w kierunku Wiskitek, mijalem park fabryczny (nie-dostępny dla robotników) i stawy, gdzie „koty się topiąją”, według określenia mafiej żyrdardowiarki.

Zakłady żyrdardowskie, widziane od tej strony, zwłaszcza na moich zdjęciach, wyglądają wcale, wcale. Ale proszę nie wierzyć aparatowi.

W rzeczywistości jest to miasto, gdzie się ma uczucie, że ciężki kamień leży na piersi, a z każdego kamienia w bruku zdają się tryskać pot i łzy.

I czy świątek, czy piątek, na ławkach przed domami, na trawce i za miastem leżą, śpią lub grają w karty dorośli, zdnowi, bezrobotni mężczyźni.

Znów powie mi ktoś, że te same obrazki widzi się w Lancashire i Manchesterze, Bochum i Lyonie, Medjolanie i Wiedniu, wszędzie. Nie zmienia to postaci rzeczy, że jest źle, że dzieje się krzywda, gdyż ludzom zostało odjęte najświętsze ich prawo: prawo do pracy, prawo do życia.

Na tem powinienem skończyć ku uciesze Szanownych Czytelniczek. Przedtem jednak kilka zdań o pochodzeniu Żyrardowa.

Otóż nazwa osady i jej założenie wiąże się ściśle z działalnością znakomitego wynalazcy maszyn przedzalnianych, Filipa de Girard, Francuza, który na mocy układu, zawartego w r. 1825 z rządem Królestwa Polskiego, zajął się urządzeniem pierwszej u nas przedzalni mechanicznej.

Lubecki wielce go sobie cenil, skoro pisał o nim w ten sposób: „Znakomitą akwizycję mamy w tym mechaniku, nie szczeniłem też ofiar, by go trwale pozyskać, a choć sobie wyjednał świetne warunki, korzyść jest przecież po naszej stronie, skoro po paru tygodniach pobytu, zapomocą prostych wskazówek zaoszczędził nam przeszło 200.000 złp. wydatku (w górnictwie)... Ułożył się także z Komisją Spraw Wewnętrznych w przedmiocie tkactwa lnianego...”

Przedzalnię jednakże uruchomiono dopiero w 1831 r. na Marymoncie, a w dwa lata później przeniesiono na tereny obecnego Żyrardowa. Po powstaniu nadeszły ciężkie czasy dla młodego przemysłu i Bank Polski musiał go subsydjować, wkońcu zmuszony był przejąć go na własność i od r. 1847 do 1856 sam nim administrował, aż w r. 1857 odstąpił fabrykę przemysłowcom z Czech, Hille i Dietrich.

Od tej chwili datuje się stopnio-

wy, coraz szybszy rozwój fabryki. W r. 1865 ma ona parową maszynę o sile aż 150 koni i zatrudnia do tysiąca robotników; w r. 1875, 3350 robotników, w tem 850 cudzoziemców; w r. 1880 już 5600 robotników; wartość produkcji w r. 1895 przekracza 5 milionów rubli w złocie. Żyrardów miał wtedy ochronę, mieszczącą do 1500 dzieci, 426 domów i 26.500 mieszkańców, w tem do 8000 robotników. Wyroby żyrdardowskie zalewały całe cesarstwo rosyjskie, ciesząc się zasłużoną sławą.

Wojna światowa zadała fabryce głębokie rany. Poza zniszczeniem urządzeń, przepadł w Rosji cały kapitał obrotowy zakładów w kwocie 10 milionów rubli w złocie. Po odzyskaniu niepodległości rząd, aby złagodzić nędzę Żyrardowa, uruchomił fabrykę, lecz, jak pięknie polszczyznę pisał w swoim czasie p. Koehler, „zdawano sobie sprawę z trudności, jakie przedstawia prowadzenie i finansowanie tych fabryk w braku dostatecznego zbytu *wysokich, luksusowych wyrobów*, które należą do zakresu fabrykacji Żyrardowa. Należało więc znaleźć grupę przemysłowców, którzy posiadała środki pieniężne, znajomość rzeczy i odwagę, aby wzięła na siebie to zadanie, którego ogromne ryzyko było dobrze znane we wszystkich kołach przemysłowców zarówno w Polsce, jak i zagranicą”.

Znalazł się... pan Boussac z tysiącem funtów szterlingów, „co było zaczątkiem ścisłej współpracy polsko - francuskiej”.

Dziś Żyrardów liczy 25 tys. mieszkańców, a roczny budżet miasta wynosi 555 tys. zł. Miasto, oparte wyłącznie na zakładach, reaguje jak termometr na każdą zmianę konjunktury.

Ludzie czekają cudu i wąpią weń.

A bezrobotni, grając na trawce w karty, patrzą na zamknięte bramy fabryki: czy i kiedy padnie stamtąd hasło:

Za warsztaty!

Jerzy K. Maciejewski



...Rozrywka świąteczna.

Jedno nietatwe życie kobiety*)

Życie, powszednie życie kobiety dzisiejszej, oto temat dwóch książek świeżo wydanych, które zeszyły mi się na biurku w jednym i tym samym dniu i kuszą do przeprowadzenia paraleli. Obie mają tę cechę wspólną, że nie można, przeczytawszy, zapomnieć o nich tak prędko.

Niejedna czytelniczka powtórzy sobie słowa bohaterki francuskiej powieści, w której spotkanie świadka lat młodych obudziło świat wspomnień i zmusiło do introspekcji:

„Głowa moja, dziś wieczór, podobna jest do kuli z kryształu (przycisku, który bawił nas dziećmi), gdzie wstrząśnienie wywoływało zawieruchę śnieżną, wprowadzającą w ruch cały mały światek, a potem opadającą bez śladu. Cały rój drobnych spraw, uspionych dotąd, powstaje w duszy, kłębi się, wiruje...”

Dla Sabiny tragicznym powodem obudzenia się świata wspomnień, była — śmierć, której widmo daje dziwnie jasnowidzenie przebytych zdarzeń.

Sabina chora, leżąca w łóżku, z którego wie, że już nie wstanie, przemysła sobie życie: po sukniach, po mieszkaniach, po służących, po książkach, po zabawach i zajęciach, po porankach.

Klaudja również liczy lata młodości „po kapeluszach słomianych”, a najważniejsze lato swego życia zwie „latem sukni w groszki”.

Niejedna z nas może spróbuje zinventaryzować dzieje swojego życia, układając jego epizody w te misternie urządzone szufladki!

Jakgdyby sekretera, o wielu skrytkach, otworzyła się w dzień, sprzyjający zadumie. Nie można zapomnieć „błękitnego kajetu” Klaudji i jej „książki rachunkowej”.

*Ja tylko opuszczę ramiona
Jak ci, co sto mil uszli
By słuchać samej siebie
Jak ciemnej, ciężkiej muszli **)*

Te wiersze mogłyby służyć za motto obydwom książkom.

*

Sabina jest jedną z szarego tłumu „inteligencji pracującej”, korzenie jej tkwią jednakże w gruncie wiejskim, stąd nostalgia nieuleczalna za słońcem i polem, gdy życie zaprowadzi na „ulicę Hożą” albo „Freta”. Zwykle dzieje. Krótkie, szczęśliwe intermezzo lat studenckich w Krakowie, pierwsza miłość, wczesne małżeństwo: „port różowej sukni”.

Wnet życie „przelamuje się na stronę goryczy”.

*) Helena Boguszevska: „Cale życie Sabiny”. Warszawa: J. Przeworski.

Geneviève Fauconnier: „Claude”. Paris: Librairie Stock.

***) M. Wolska: Beata Beatrix (Dzbanek malin).

— „Zaczął się to nie żadnym złem zdarzeniem, nie żadnym odkryciem, przełamującym czas na przed i po, nie żadną katastrofą, jak w powieściach. Wkradło się tak niepostrzeżalnie, tak z niczego, że Sabina nigdy nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz pierwszy poczuła w sercu tę, jakby zwiniętą, skręconą sprężynę?...

— Była sobie taka sprężyna z radości zrobiona czy też sama radość, zwinięta w sprężynę, jak w kłębek.

— Jakże to się zaczęło, że jakby jeden jej koniec zaczął lekko, lekuteńko w sercu drżeć... w końcu ukłuł niepokojem.

— ...Sprężyna miała nie jedno, ale wiele ostrz. Jedno nazywało się Kazimierz (synek) i było błyszczące jak pochwa termometru, czy znowu będzie trzydzieści siedem i pięć? Gruczolę? Płuca?

— Ostrza „Jan” były wielorakie. Osaczały ze wszystkich stron niepokojem. Że to nigdy nie wiadomo... podminowały każdą chwilę dnia...

— Czy jest taki zastrzyk, któryby uspił wszystkie ostrza? — pyta się w bezsennej noc Sabina.

— Ano jest.

*

Odszedł zawodny Jan, syn Kazimierz stał się dość obcy „codziennie powszedniej” zapracowanej matce, przekładając nad nią „niedzielnego”, zawsze wesołego tatusia.

— „Ani jednego człowieka na świecie, którego można być pewnym, że się nie zmienił od wczoraj albo, że się nie zmieni do jutra”!

Pocciwy i łagodny Tomasz, wesóły i krzepki Michał weszli w jej życie na chwilę, aby potem pójść swoją drogą, została surowa i gorzka świadomość:



„Człowiek zawsze musi umierać sam”.

*

Szczęśliwą młodość miała Claude. (Wolę nie polszczyć jej imienia, gdyż była ona „un garçon manqué”, rodzice oczekując syna, wybrali jej to „aseksualne” imię).

Coś męskiego i męznego zostało dziewczynie, najmłodszej z sześciu córek szlacheckiego, prowincjonalnego rodu.

Kiedy przyszła chwila wyboru, obrała sobie „z własnej a nieprzymuszonej woli”, życie trudne, gardząc ułatwionem, gdyż marzyła o „wielkiej miłości i wielkiej pracy”.

Wielka miłość okazała się złudzeniem, radosna praca zmieniła się w trud nad miarę ciężki.

Claude wyszła za sąsiada, schłopałego potrosze szlachcica: „Gentleman Jarmer”.

Dzieckiem jeszcze zrywała z siebie stalki gorsetu i rękawiczki (za

Bezpieczna gra

Ogień, odpowiednio stosowany, jest niewątpliwie najpożyteczniejszym zjawiskiem na świecie, ale w innych warunkach staje się żywiołem niezmiernie groźnym i niebezpiecznym. Nie możemy żyć bez wody, ale w katastrofie, spowodowanej przez wodę, łatwo tracimy życie i dobytek. Nie rzecz zatem sama w sobie rozstrzyga o wszystkim, ale częściej jej zastosowanie i ujęcie.

Tak samo jest z grą. Może być niezmiernie szkodliwa społecznie i indywidualnie, a może być bardzo pożyteczna i przyjemna. Hazard karciany jest niewątpliwie jednym z najbardziej niebezpiecznych i szkodliwych zjawisk. Grający ma natychmiastowe rezultaty i ma możliwość nieustannego podwyższania stawek w nieskończoność. Przez jeden wieczór — może przegrać cały majątek. Wygrać zaś może tylko tyle, ile w danej chwili ma pieniędzy

przed sobą, bo wygrana jest równa stawce. Gdy zaś nawet wygra, ma świadomość, że dopuścił się czynu nieetycznego. Siebie ocalił, ale skrzywdził i zrujnował swego partnera. Słusznie zatem hazard karciany jest wzbroniony przez państwo.

Jednakże inną jest gra na loterii. Wkład, to cena losu. Los w każdej klasie, czyli mniej więcej raz na miesiąc, kosztuje 40 zł., ćwiartka 10 zł. Na takie ryzyko może sobie każdy człowiek pozwolić bez żadnej szkody dla siebie i swoich. Wygrana nie jest w żadnym stosunku do wkładu. W pierwszej klasie wynosi 100.000 zł., a w czwartej aż milion! Gdy zaś ktoś wygra i podniesie wygraną, nikogo nie okradł i nikt go nie skrzywdził.

Jest to gra, w całym tego słowa znaczeniu, społecznie bezpieczna, a dla wielu ludzi — jedynym sposobem spełnienia ich marzeń.

piętnaście lat — dodaje — miałyśmy wszystkie zrzucić sznurówki i rękawiczki, zato dziś patrzymy znów na ich powrót). Pragnęła kontaktu z ziemią, własnymi rękami chciała miesić chleb powszedni.

Niskie ściany skromnego dworu, ubóstwo, zagrzebanie się na zapadłej wsi nie przstraszyły jej (to była właśnie przygoda!), nienawidziła tylko wulgarności. (Siostra, która poślubiła notariusza w małym miasteczku, stała się jej wnet obcą).

Ale — o ironjo! — pod własnym dachem ujrzała, jak siostry męża marzą o „pluszowym salonie“ i wzdychają do „towarzystwa“, którym ona wzgardziła. Mąż jej, Ernest, zjawiał się jej niegdyś na tle złotych łańców i błękitu nieba, w aureoli wielkiego koła żniwiarki, jak wcielenie snów o pracy i prostocie — wnet okazało się, że żadna nie duchowa nie wiąże tej zbyt nierównej pary, prócz wspólnej miłości do ziemi. Ernest miał, prócz tego, ideał odbudowania starego zamku, symbolu dawnej świetności rodziny. *Claude* kochała przede wszystkim wieś i przyrodę we wszystkich jej przejawach i to jej dawało chwile szczęścia.

Dzieci? (jest ich — sześcioro). Z temi dziećmi bywa podobnie, jak z Kazimierzem Sabiny! Dziwna obcość — różnica generacji, a może — rasy. Do krwi zubożalej szlachty, z której pochodzi Ernest, domieszało się wiele krwi chłopskiej.

— Babki, które staczają spór w mej własnej jaźni — myśli *Claude* — ścierają się w dzieciach moich z gromadą przodków wręcz odmienną...

— Myślałam, że w malcach tych przeżyję drugą młodość. Ale to zupełnie coś innego...

(Jakże przejmująco przeprowa-

dzia Boguszevska ten problem „inności“ w stosunku Sabiny do syna).

*

Wojna, podczas której Ernest zmarnował trzy lata w niewoli, po- ciąga upadek gospodarstwa. Przepadł posąg *Claude*, ulokowany w porywczym rosyjskiej. Ginie jej „prestige“ dziedziczki, zostaje tylko siła robocza. Wytęża się nad możność, aby zadaniu sprostać — bez skargi.

— A kiedy znużona dusza zasnęła, zda się, na zawsze, budzą ją zewnętrzne okoliczności. Spotyka przyjaciółkę lat dawnych, wraca z dalekich podróży brat mleczny, Filip, którego niegdyś matka *Klaudji* jako sierotę po przyjaciółce, wychowała w zastępstwie zmarłego synka.

Zmartwychwstaje cała przeszłość. Wspomnienia, uczucia wirują, jak w tej, potrząśniętej zniemacka, kuli kryształu, płatki śnieżne.

Kobieta chowana w wysokiej kulturze umysłowej i artystycznej odnajduje „swój klimat“ — i odżywa w nim.

Odżywa poto, aby cierpieć dotkliwiej. Bystre jej oczy wnet dostrzegają, że Filip żywi dla niej uczucie gorętsze, niż dla siostry... Patrzy w siebie tem spojrzeniem, jakie daje nawyk do ostrej barwności katolickiego rachunku sumienia i czuje trwogę.

Filip musi odejść.

Z nim odejdzie od niej cały świat młodości, powtórnie i niepowrotnie..

Zostanie przeraźliwe uczucie pustki i zmęczenia.

Niczego nie chcę, nie chcę

Na ziemi czy na niebie

Jak sen — i nic pozatem.

mówiła Wolska („Beata Beatrix“) i *Claude* podobnie mówi:

Chce tylko opuścić głowę na ręce — i spać.

Pamięta słowa Prefacji o „domu wiecznym“.

„Wieczny... Obietnica, która jest ponad nasze wyczerpane siły!“ w tej chwili nie pociesza jej.

(Sabina nie wybiega żadną, nawet przelotną myślą w „*au delà*“. I dlatego może jej odwaga jest taka smutna).

*

Claude nie ulegnie znużeniu. W ostatniej scenie książki widzimy ją w dzień wiosenny, mglisty jeszcze i szary, podczas siejby, jak rozrzuca widłami nawóz na zagonach. Z mgły wylania się raz po raz sylwetka cierpliwego oracza, prowadzącego woły u pług. Praca codzienna, być może bezpłodna w latach kryzysu, być może, wszystkim jest jedno: pracować lub założyć ręce! Być może, że Ernest i *Claude* nigdy nie odbudują ruin zameczka *Leysière*? Kto wie, czy ocala ziemię dla dzieci? Ale pracować będą do ostatniego tchu.

(Teza à la *Rodiewiczówna*? powiecie. Nie. *Claude* ma duszę nowoczesnej kobiety. W surowym asce tyzmie zakończenia tej powieści odbija się ten najbardziej nowoczesny kierunek pewnego odłamu młodej Francji, dążącej ku opanowaniu instynktów, karności, ku odrodzeniu religijnemu, (jednym słowem nawet ku *trudnemu* życiu).

W oczach męża, tego milczącego, szorstkiego człowieka, *Claude* czuła przeprosiny zato, że mógł przez chwilę zwątpić o niej: *amende honorable*.

„Oparci jedno o drugie, będą orać wspólną skibę“.

„*Le bonheur ce n'est pas toujours d'être heureux*“ *Claude* wyorze z trudem swoje:

„*Nielatwe szczęście*“ ***).

***) Wyrażenie *Dąbrowskiej* w noweli p. t. „*Oktawia*“.

Karolina Bielańska.

U nas i u was

WYSTAWA KOBIECA W IPSIE

W Ipsie wszechwładnie panują kobiety. Wszystkie sale zajęte są przez ekspozycje II Międzynarodowej Wystawy Plastyczek, zjednoczonych w Międzynarodowej Federacji Kobiet, pracujących zawodowo. O Federacji pisałyśmy już wielokrotnie w „*Bluszczu*“, a w Nr. 39 podałyśmy w dziale „Kobieta w świecie i w domu“ dłuższy artykuł informacyjny z powodu bliskiego otwarcia wystawy. Dobrze, że jej organizatorki zgóry zastrzegły się, że „wystawa nie może być uważana za manifestację sztuki kobiecej“. Dodajmy, że nie jest

ona również manifestacją jakiegoś określonego kierunku czy stylu. Przeciwnie, pod tym względem panuje na wystawie zupełna swoboda, granicząca chwilami z chaotycznością i to nawet w jednej i tej samej grupie krajowej.

Np. malarstwo węgierskie reprezentowane jest w ten sposób, że obok typowego pejzażu starej szkoły, wisi studjum portretowe, przypominające manierę naszych Kapistów, to znaczy zdradzające również bliskie pokrewieństwo z Paryżem.

Naogół poziom wystawy jest kulturalny, ale ma się wrażenie, że se-

lekcja zarówno artystek, jak eksponatów była dosyć przypadkowa. Brakuje bowiem na niej zarówno wielu znanych nazwisk, jak i dzieł rewelacyjnych. Nasuwa się przypuszczenie, że może niektóre artystki wybitniejsze, uznane i przez męską krytykę, odstraszyła kobieca wyłącność. Obawa niesłuszna, ale jednak usprawiedliwiona o tyle, że pokutuje jeszcze w niektórych sferach smutna tradycja kwiatków na atlasie i na porcelanie, jako wyłącznej formy twórczości plastycznej kobiet.

Bez zarozumiałości przyznać można i trzeba, że w malarstwie i

w grafice przoduje na wystawie Polska, pomimo nieobecności Stryjeńskiej, Łużyńskiej - Szymanowskiej, Umińskiej i paru innych, wybitnych artystek, które nie nadesłały na wystawę prac z powodów raczej formalnych, niż zasadniczych. Chodziło o to bowiem, aby pokazały swoje dzieła ostatnie, o ile możliwości jeszcze publiczności nieznanne.

Nawet przy pobieżnym obejrzeniu wystawy rzucają się w oczy pewne charakterystyczne cechy regionalne. Można nie otwierać katalogu, żeby po pastelowych, jakby przywiedłych i zamglonych barwach krajobrazu odgadnąć Anglję, po wyraźnych wpływach muzealnych Holandję, a po dosyć naiwnym i świeżym stosunku do rzeczywistości, Czechosłowację.

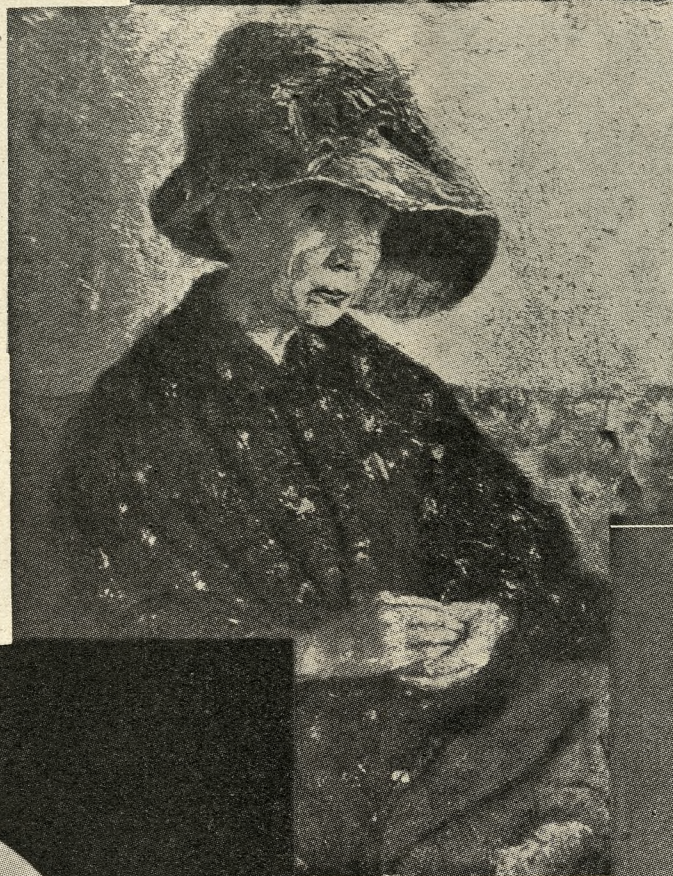
Rzeźba jest reprezentowana bogato i ciekawie. Bronz pani Pogliani, „Pilkarz”; kuty w kamieniu, „Wodotrysk”, to dzieła skończone, mocne w wyrazie plastycznym, a jednocześnie tak bardzo italskie!

Interesująco i różnicie przedstawia się rzeźba polska, od monumentalnych popiersi, skupiających siłę męskiego wyrazu, przez postać Curie - Skłodowskiej, (L. Nitschowa) w symbolicznym, aż przesadnym pochyleniu głowy u-naoczniającą ciężar i pracę twórczej myśli, aż po filigranowe kształty dekoracyjnych ptaków.

Całość wystawy jest interesująca raczej, jako eksperyment w



„Cyganki”.
Cecylja Cutescu-Storck.
(Rumunja).



Janina Bobińska-
Paszowska: portret
Zofji Pruszkowskiej.



Pia Górka:
„Emerytka”.

Antonietta Paoli Pogliani (Italja): „Popiersie”.



zakresie wzajemnego popierania się kobiet, pracujących zawodowo w dziedzinie sztuki, niż jako demonstracja artystyczna.

Skoro jednak jego organizatorkom uda się w przyszłości skupić większą ilość uczestniczek

i podciągnąć ogólny poziom do jakiejś bardziej jednolitej linii, będzie można mówić o zwartym froncie twórczości kobiecej na rynku plastycznym.

KONCERT KOMPOZYTOREK POLSKICH

W związku z wystawą wszczął się ruch w świecie kobiecym. Odczyty, zebrania towarzyskie, herbatki liczne, i indywidualne pogawranki po kawiarniach. Atrakcją był koncert kompozytorek polskich w wielkiej sali Ipsu, w wykonaniu trzech pierwszorzędnych wirtuozek, Robowskiej (fortepian),

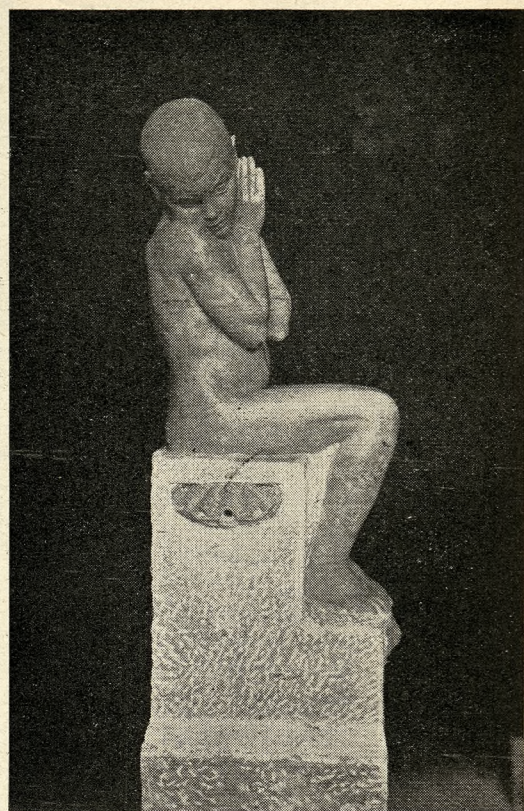
wodnicząca Federacji z pochodzenia Kanadyjka, stale zamieszkująca w Genewie wypowiedziała krótką pogadankę o celach organizacji.

Moment ulmujującej bezpośredniości wniosła swoim krótkim przemówieniem panna Lessly, malarka angielska, czarujące stworzenie, o fotogenicznej, ruchliwej twarzyczce i niesłychanie wyrazistych oczach, dopowiadających to, czego nie mogła wyrazić w obcym dla siebie francuskim języku. Wreszcie wśród ogólnych braw przeszła na angielszczyznę, informując nas pokrótce o tem, jak się odbywają zebrania klubowe Federacji w Anglii. Otóż zasada jest, że na takie zebranie zaprasza się po jednej przedstawicielce z każdego sfederalizowanego zawodu. Poczem ciągnie się losy, kto przy kim ma siedzieć. Chodzi o wzajemne przenikanie się intelektualne kobiet rozmaitych zawodów.

Krótko o działalności sekcji plastycznej w Rumunji powiedziała pani Emilian.

PRZYJACIÓŁKA POLSKI

Nie przemawiała, ale bardzo była otoczona pani Rose Bailly, założycielka i przewodnicząca sto-



Antonietta Paoli Pogliani: „Wodotrysk“.

warzyszenia „Les amis de la Pologne“, wierna i niestrudzona przyjaciółka Polski i Polaków, stała czytelniczka „Bluszczu“.

Ta dzielna, skromna kobieta o siwych przedwcześnie włosach, zawsze w wielkich okularach, nie mogących zgasić ani ognia jej oczu, ani świeżego rumieńca gładkiej twarzy, spędzała lato w Pirenejach, kiedy doszła ją spóźniona wieść o powodzi w Polsce. Spóźniona, bo zbyt gorliwa sekretarka w trosce o zdrowie swej chlebodawczyni, nie chcąc, aby przerwała kurację, usunęła pisma z wiadomością o katastrofie żywiołowej.



Wanda Telakowska: „Camping“ (drzeworyt).

Korwin - Szymanowskiej (śpiew) i Dubiskiej (skrzypce).

W szeregu krótkich utworów dano możność zarówno przybyłym cudzoziemkom, jak i rodaczkom zapoznać się z linią rozwojową polskiej muzycznej twórczości kobiecej, poczynając od stylowych, nieco jeszcze o klawikord zatrącających bibelotów, kończąc na nowoczesnych kompozytorkach, z pośród których wysuwa się na czoło mocna, oryginalna, niezależna indywidualność Klechniewskiej.

WIECZÓR KLUBOWY

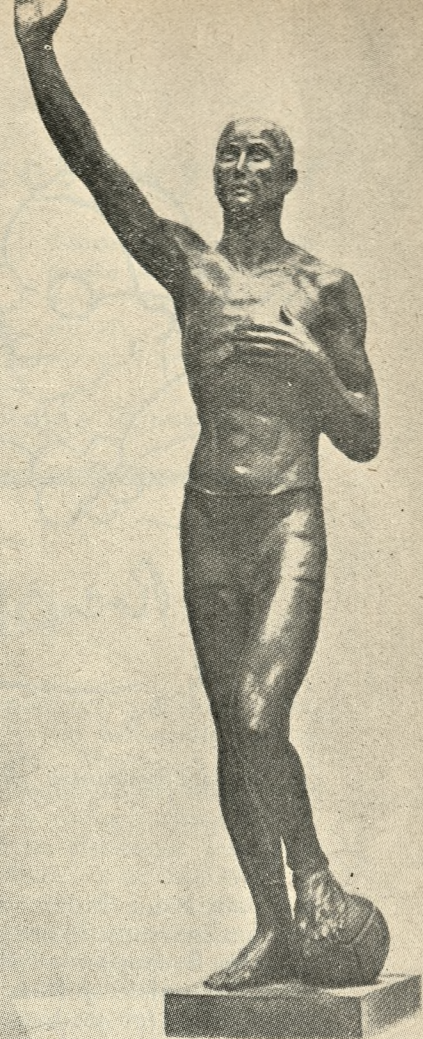
Miły był wieczór klubowy członkiń polskiego oddziału Międzynarodowej Federacji wraz z przybyłymi gośćmi.

W gęsto nabitej salce pani Pogliani powiedziała kilka słów o samej wystawie, pani Heneker, prze-



Marta Rożankowa - Drabkova: „Motywo z Oranoy“.

Skoro jednak Rose Bailly dowiedziała się o rozmiarach nieszczęścia, porzuca pirenejskie zacisze, wraca do Paryża i wśród letniego skwaru rozpoczyna zbiórkę na powodzian polskich. Prowadzi ją wśród ludu paryskiego, wśród biednych wyrobnic, przekupek, odźwiernych. Na jej wezwanie śpieszą tłumnie z datkami, ale ku jej zdumieniu te ofiary są niezwykle hojne. Nieraz od prostej kobieciny zamiast spodziewanych paru susów Rose Bailly otrzymuje kolosalną sumę 50-ciu franków. Przytacza to, jako dowód niesłabnącej przyjaźni ludu francuskiego dla Polski.



A. Paoli Pogliani: „Piłkarz” (bronz).



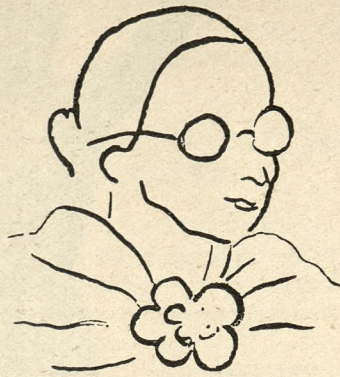
Mina Arbore (Rumunja): „Martwa natura”.

Jos van Buuren de Jonge (Holandja):
„Widok Haarlemu”.

Cecylja Cutescu-Storck: „Tarasy górskie
w Balcic.

Zebrawszy tą drogą 35.000 franków, jedzie do Polski, ażeby wręczyć plon zbiórki Komitetowi ratowniczemu. We wrześniu korzysta z zaproszenia Skirmuntów, ażeby zwiedzić Polesie. Pływa po Pry-





Rosa Bailly
Wanda Pogonowska

Wanda Pogonowska: „Rose Bailly“.

peci statkiem, który w drodze ulega uszkodzeniu. Pasażerów zabierają na hydroplany i ślizgowce marynarze polskiej floty wojennej i odstawiają ich na brzeg. Po dużym parowcu przychodzi kolej i na typowe czółno „duszegubkę“, które mi żegluję się po rzeczkach i jeziorach Polesia. Rose Bailly z dumą rasowej turystki oznajmia nam, że w ten sposób poznała wszystkie środki lokomocji wodnej na Polesiu. Owocem tej wycieczki będzie nowy rozdział w jej książce „Pologne inconnué“.

I jakby nie mogąc ani na chwilę oderwać się od celu i umiłowania

Corallie Emilien



Wanda Pogonowska

Wanda Pogonowska: „Cornélia Emilian“.

swego życia, opowiada nam o swoich ostatnich dziełach propagandowych, które powiodły się jej znakomicie. A więc wystawa graficzna, która objechała 13 miast, przy czym grafiki polskiej sprzedano ogółem za 12.000 franków. Druga impreza, to ruchoma wystawa sztuki ludowej; objechała 15 miast.

— I nie sądźcie panie — powiada, — że te wystawy odbywały się byle gdzie. Używano mi zawsze najpiękniejszych sal w mieście, w pałacach, starych ratuszach, zamkach feudalnych.

Oprócz tych dwu wystaw Towarzystwo Przyjaciół Polski zorganizowało dwanaście wystaw szkol-



Wanda Pogonowska

Wanda Pogonowska: „A. Paoli Pogliani“.

nych, krajoznawczych, mających na celu zapoznanie młodzieży francuskiej z pięknem polskiego krajobrazu, zapomocą kolekcji kolorowych pocztówek. Dzięki tym wy-

PIERWSZA KLASA LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Dnia 18 b. m. zaczyna się ciągnięcie I-ej klasy 31-ej Loterji Państwowej. Przypatrzmy się bliżej temu, co nam ta klasa daje.

Gdy więc dawniej było w 1-ej klasie 12.080 wygranych, obecnie jest ich 16.000. O cztery tysiące więcej, to doprawdy imponujący krok naprzód.

A wśród nich mamy wygranych po 5.000 zł. o pięć więcej, po 500 zł. również o pięć, a po 400 zł. o dziesięć więcej. Główna wygrana wynosi tyleż, co i dawniej, t. j. 100.000 złotych.

Od ciągnięcia dzieli nas już tylko kilka dni, trzeba się więc spieszyć z kupnem losów.



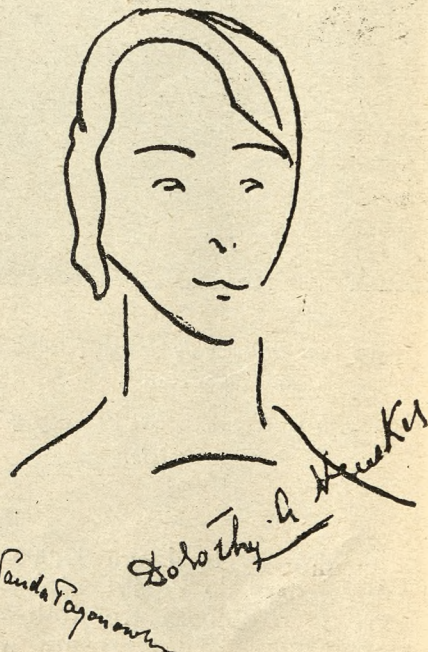
Cecil Lessly
Wanda Pogonowska

Wanda Pogonowska: Cecil Lessly.

stawom ustaliła się sława uroku „polskiej równiny“. Niezmordowana przyjaciółka Polski ma na najbliższą przyszłość projekty dwóch wystaw okólnych, wystawy turystycznej i wystawy polskich afiszów.

Opanowała radio: dwa razy na miesiąc głos francuskich Przyjaciół Polski rozlega się z wieży Eiffla. Krzepiący jest widok tej niezmordowanej, upartej i wiernej, a tak prostej i cichej entuzjastki i apostołki sprawy polskiej we Francji. Pomimo wszystko, wierzy w niezniszczalność przyjaźni polsko-francuskiej i walczy o nią, sercem i słowem pełnemi ognia i ufności.

St. Podhorska-Okolów.



Wanda Pogonowska

Wanda Pogonowska: „Dorothy A. Heneker“.

Przestawcie zwrotnicę życia na szczęśliwy tor

umożliwi to Wam los I-szej klasy nowej ulepszonej 31-ej Loterii Państwowej, nabyty w prawdziwie szczęśliwej kolekturze

A. WOLAŃSKA

WARSZAWA, Centrala Nowy Świat 19. Konto P.K.O. 7192.

Oddziały miejskie: Marszałkowska 129, Chłodna 20, Nowy Świat 53, Wileńska 11. Oddział zamiejscowy: Wilno, Wielka 6

Zamówienia zamiejscowe załatwia się odwrotnie. Ciągnięcie I-ej klasy rozpoczyna się 18 października

Między jesienią a zimą

Pierwsza fala chłódów, a z nią powódź rewji mody. Wygląda na to, że wielkie domy mód są z Pimem w znowie. Piękne panie (te, co mają dużo czasu), schowały kostjummy kąpielowe, wyjęły nieprzemakalne płaszcze i parasole; zamiast utrwać letnią opalenizną wrześnie słońcem — poszły na pokaz.

W ciasnych salkach pełno. Jedna z nich, zawieszona nad kręconymi schodkami, jak gołębnik, jest punktem przecięcia najbardziej skondensowanych namiętności i krótkich spięć. Nie dalej, jak na wiosnę roku bieżącego, kiedy pokazywano jakieś niezwykle atrakcyjne modele, a tłok i upał zdawały się przekraczać granice ludzkiej wytrzymałości, między dwoma paniami, z których jeden drugiemu zasłaniał modelkę, doszło do wymiany ostrych słów i biletów wizytowych. Czy nastąpiły również jakieś rękoczynny, uzupełniające tę sprawę honorową, nie wiem, bo epilog zatargu rozegrał się na dole. My zaś, kobiety, z wysokości naszych krzesel patrzyliśmy pobłażliwie na tych fukusów, którzy pierwszy raz przeszli na rewję mody, i od razu wzięli się za czuby.

Coby to było, gdybyśmy my tak zaczęły? Coby się stało z wieczną ondulacją, arcydziełem pana Aleksandra, Feliksa, czy Karola. Myśleć hadko! Chwała Bogu, że kobieta szanuje więcej ondulację drugiej kobiety, niż jej reputację. Dzięki temu, łatwiej spotkać kobietę o niewyraźnej opinii, niż o niezdecydowanej fryzurze. Takie myśli krążyły mi po głowie, kiedy zasiadłam na placu boju, czekając na pierwszy strzał: ukazanie się pierwszego modelu. Atmosfera sali była znacznie mniej naprężona niż na wiosnę. Prostu w ciągu lata wyładowała się elektryczność. Wyładowały się i kieszenie.

To też ze zrozumiałym westchnieniem ulgi powitano ukazanie się pierwszych płaszczy jesiennych, których zasadnicza linja mało się

różni od zeszłorocznych. Są długie, zasłaniają suknie i zapewniają ochronę od zimna i słoty: praktycznie i higienicznie. Dużo futra przy szyi i na rękawach. Z futrem przy szyi wyrabia się czasem przedziwne łamańce. Z jednego i tego samego kawałka łapek karakułowych, czy jagniąt golonych może być raz pelerynka, to żabot, to szal, albo epolety. W głowie się kręci od tylu warjantów. Był nawet jeden kołnierz podwójny, ale wyglądał jak papierowa wystrzelona torba z kapeluszem pośrodku. Chyba żadna z pań nie zechce sobie włożyć na szyję takiej wystrzelonej torby.

Rękawy w palt albo proste albo u dołu rozszerzone bufkami. W jednym bardzo eleganckim palcie były nawet rękawy reglanowo-kimono.

Kapelusze filcowe rozmaitych kształtów. Przeważają berety we wszelkich możliwych postaciach i figlarne tyrolczyki, osadzone na czubek głowy. Przy najbardziej zawodackich nakryciach głowy obowiązkowe piórko, takie swojskie piórko, wyrwane wprost z ogona bażanta, cietrzewia, koguta lub wrony i wetknięte w miejsce, dla normalnego człowieka zgoła niespodziewane.

Dekolty jesienią są nieco powściągliwsze od zimowych. Zawieszają jednak plecy są uprzywilejowane, to znaczy najwięcej obnażone. Zato na ramiona, nawet w sukniach wieczorowych, opada coś w rodzaju draperji, pół rękawów, czy wylotów. Przy sukniach wizytowych okienka drapowane w górnej części rękawów w zeszłym sezonie otwarte, teraz są wypełniane odmiennym materiałem, najczęściej białym.

Co do kolorów, przeważa szlachetna czerń, na popołudnie i na wieczór. Niektóre modele francuskie noszą pomysłowe nazwy. „Francaise”, skromna kombinowana sukienka, z czarnego matowego jedwabiu (Francuzki są nie tylko eleganckie, ale i praktyczne), miała

podwójną spódnicę w kształcie fartuszka, obszytego falbanką i związanego w pasie. Można go było odwrócić i zawiązać do przodu, wtedy tworzył coś w rodzaju draperji, albo zarzucić na ramiona, jak pelerynę. Nic nowego pod słońcem. Nasza zapaska chłopska jest dawniejsza od tej „transformation”.

Jedna śliczna suknia z czarnego aksamitu z małymi bufkami u ramion i z asymetrycznym dekoltem, miała tylko dwie białe róże za jedyną ozdobę i nazywała się „sans peur”. Słusznie, w takiej sukni kobieta niczego się nie obawia.

„Intrigue”, obcisła suknia z czarnego satyn, a na to narzucona długa peleryna, rozcięta z tyłu, z weluru barwy wilgotnego mchu. Bardzo romantyczna tualeta i bardzo interesująca.

„Favorite” z bladej różowej mory z zarzutką z czarnych „agneaux rasés”, które wywołały gwałtowny sprzeciw. Wszystko inne do tej tualety, tylko nie jagnięta!

Wogóle jesteśmy w fazie nawrotu do dawnych bogów. Mora, aksamit, cekiny, dzety... Nie! nie dzety. To naszycia z celofanu, zdaleka ładująca przypominające dzety. Jeszcze jedna nowość. Jedwab przerabiany złotą i srebrną nicią w kratki lub paski.

Powłóczęństwo sukien, tren, czasem dwa, wlokące się po ziemi, a przede wszystkim spętanie sukni w kolanach budzi wspomnienie czasów przedwojennych. Pod pozorem ułatwienia ruchu, rozcina się suknię od dołu do kolan, a czasem i wyżej, albo u sukien wieczorowych krzyżuje się draperje z przodu w ten sposób, że odsłaniają stopy powyżej kostek. Czasem wygląda to groteskowo, na przykład, jeżeli suknia ma dwie długie szpary z tyłu i wygląda, jak kombinacja fraka ze spódnicą.

Ale wróćmy do tamtych pięknych, żadnym nieestetycznym zgrzytem niezamąconych, kreacyj. Oto „Cinema”, tualeta czarno-biała, jak obraz na ekranie. Oto „Victoire”,



WŁOCZKI WEŁNY TRÓJKAT w KOLE"

tualeta z czarnej koronki. Baczność oszczędne panie! Można znowu koronki z przed pięciu lat wyciągnąć z szuflady.

W innej firmie pokazano nam prześliczną, młodzieńczą tualetę z białą seledynowej, leciutkiej, jak mgła koronki z purpurowym paskiem — szarfą ze wstążki woskowej.

„Diner au cabaret“ bardzo efektowna tualeta. Naturalnie z czarnego velour-transparent. Ale tej czerni nie widać, bo ją całkowicie gasi, a raczej zapala sortie ze złotej olśniewającej lamy, ściągnięta w pasie ceglastą szarfą z matowego jedwabiu, dwukrotnie okręcającą talję i związaną na węzeł z przodu. Po zdjęciu tych wszystkich akcesoriów okazuje się, że suknia jest minimalna „z przodu tancerz, z tyłu nic“. Tancerz jest nawet niezbędny, żeby przytrzymać tę odrobinę materiału.

„Nuit de Chine“. Czarna bardzo skromna suknia z turkusową „écharpe“, którą można przewlekać z przodu u dekoltu i zarzucać do tyłu, jak dworski płaszcz, albo na ramionach, jakby wyloty. Można z nią wogóle wyczyiniać, co się żywnie podoba. Zawsze jest ładnie i malowniczo. Namiastka dawnych szali, w których tak nam było do twarzy i... do kieszeni. I dzisiaj jest to najłatwiejszy sposób ożywienia tanim kosztem sukni już obnoszonej, lub zbyt jednostajnej. Poprostu kupuje się dwa metry miękkiego, pięknie układającego się jedwabiu, rozcina wzdłuż, zeszywa dwa kawałki i „écharpe“ gotowa. Naturalnie lepiej, gdy nie jest zszywana... Wtedy trzeba wziąć cztery metry na spółkę z przyjaciółką i mieć sposobność szeptać poufnie na „five ach“:

— Patrzcie, jak ta wydra mnie skopjowała!

A propos wydry, coś o futrach.

Otóż jesień obecna, to zmierzch lisów. Na dwóch rewjach, w dwóch

pierwszorzędnych magazynach lisy wisiały tylko na ramionach pań — widzów i w gablotkach, ale ani jednego nie widziało się na prezentujących modele manekinach. Natomiast pokazano śliczne foki z bardzo malowniczym kołnierzem, spadającym na plecy, jak rozdwojona pelerynka, i płaszcz ze srebrzystych łapek karakułowych, w którym kobieta wygląda jak puszysty wąż boa, i brązowe wizuny, i bardzo dużo jagniąt strzyżonych i czarnych łapek, nawet rysie, jako kołnierze i przybrania palt.

Raz jeden widziałam gronostaje, w sposób niesłychanie wytworny i dyskretny, uzupełniające tualetę z czarnego aksamitu, taką, którą można nosić od lat 18 do 80, a składającą się z sukni umiarkowanie dekotowanej i z kaftanika, tak! kaftanika do bioder. Gronostaje ułożone były na ramionach, jakby okalały nieistniejący kołnierz marynarski. Tworzyło to śliczną ramę popiersia. Bardzo malarskie i bardzo archaiczne, niemal stylowe, jak z Matejkowskiego obrazu. Taką suknię mogłaby włożyć i królowa Jadwiga, i Anna Jagiellonka, i Grottgerowska bohaterka.

Natomiast zaprzeczeniem wszelkiego stylu była suknia koloru terrakoty z trenem, obszytym u dołu szeroką plisą ze złotych, błyszczących i szeleszczących cekinów. Jak w przedwojennym kabarecie. Jedną z tych sukien, które można włożyć raz w życiu i potem tego kroku żałować.

Ale te ekstrawagancje przewidziane są tylko na wieczór. Suknie dzienne i popołudniowe naogół skromne w linii i wykończeniu. Wełny szorstkie i grube, jedwabie matowe. Kolory ciemne, dyskretne: czarny, marengo, (ciemno-granatowy, o dziwo! zarezerwowany dla sukien wieczorowych; była taka jedna tualeta z granatowej mory) zielony, brązowy, bury, jak habit, rzadko kiedy rdzawy. Wykończenie, o ile jest, z białego jedwabiu lub piki. Plastry, wyłogi, mankiety, czasem dziwaczne trochę ornamentacje, albo poprosto dyskretna kreska przy szyi i u napaśćki. Po kwakiersku. Paski skórzane szerokie. Czasem jakiś błyszczący klips — oto wszystko.

A zatem bardzo racjonalnie. W dzień, do pracy, do biura, do załatwiania interesów i biegania po mieście ciepłe długie solidne paltó i skromna suknia. (Notabene suknia obowiązkowo z innego materiału, niż płaszcz).

Wieczorem, jak to chce. Albo ele-

gancja wielkiej prostoty i wytworności, albo... ale to już nie dla nas, prawda? drogie panie.

Wielkim mankamentem firmowych rewij mody jest brak konferansjerki. W jednym z magazynów ogłaszano co prawda nazwę modeli i jego pochodzenie z pierwszorzędnych domów paryskich, w drugim modelka bąkała tylko numer modelu. I jedno i drugie jest niewystarczające. W dobrze zrozumianym interesie firm leży, żeby każdy model uczynić pociągającym, wykazać jego osobliwości, zalety, sposób zastosowania. Zaproszone panie głowią się nieraz nad tem, z czego to zrobione, a ile może kosztować, czy wskazane dla szczupłych, czy dla tęższych pań.

Otóż ten bezpośredni kontakt osób zainteresowanych z wytwórniami jest całkowicie zapewniony na Wystawie Mody jesienno-zimowej, urządzonej pod hasłem „To co najmodniejsze“ w lokalu „Bluszczu“, Świętozyska 17. Zamiast defilady żywych modeli, które raz tylko przejdą przez salę i znikną, mamy wystawę toalet i wszystkich akcesoriów stroju kobiecego, uzupełnioną rysunkami modeli, a co ważniejsze, żywym słowem, dającym możliwość osobie oglądającej wnikać we wszystkie tajniki materiału, kroju i wykonania. Widzimy tam np. ładny i niesłychanie praktyczny model toalety strojnej dla kobiety, która może sobie pozwolić tylko na jedną suknię „od wielkiego dzwonu“. Jest to suknia półdługa z czarnego weluru, odpowiednia na popołudniowe wizyty, którą zapomocą dodania spodu jedwabnego z falbaną welurową u dołu oraz kołnierzyka z lamy można w jednej chwili zmienić w strojną toaletę wieczorową. Obok odpowiednie do momentu pantofelki i kapelusze.

Dowcipnie pomyślany jest cykl „Świt, dzień i noc“. Od nocnej i rannej piżamy i dziennej bielizny mamy ubranie kobiety na wszystkie pory dnia, aż do sukni balowej, bardzo oryginalnej, białej z wielką brązową kokardą u boku i z kreską brązowo-białych piór kogucich przy szyi.

Wystawa ta jest tylko ekspozycją stale funkcjonującej „Poradni mody“, gdzie każda kobieta za śmiesznie niską cenę może się poradzić nad wyborem sukni, odpowiedniej do swego typu, celu jej zastosowania i... zawartości swej kieszeni.

A nie jest to, bez względu na wiek kobiet, sprawa błaża, bo, jak powiedziała zawsze pełna humoru nestorka naszych dziennikarek, pani Lucyna Kotarbińska, „kobieta im starsza, tem bardziej powinna dbać o swój wygląd“.

Old Lady.

Pracownia do czerpania i nici „TRZY LILJE“

Wychowanie fizyczne i sport



Wesoła jazda na tandemie.

Kolarstwo

Kolarstwo jest ćwiczeniem czysto mięśniowym, które nie wymaga natężonej uwagi i precyzji, jak np. boks, tenis czy szermierka. Nie będąc sportem intelektualnym, nadaje się doskonale dla ludzi, których zajęcie zawodowe wyczerpuje system nerwowy. Takie jednostki w kolarstwie znajdą zdrowy, długotrwały wysiłek, połączony z odprężeniem umysłowym. Ruch pedalowania, rytmiczny, odmierzony, przypomina swą automatyzację wiosłarstwo, zwłaszcza kajak. Zużycie siły odbywa się w sposób łagodny i stopniowy, a przez to sport ten, jako nie wymagający nagłych zrywów, mogą uprawiać osoby każdej płci i wieku. Jazda na rowerze pozwala turystyce puścić wodze marzeniom czy kontemplacji krajobrazu i przez to rower jest idealnym sprzętem turystycznym.

Znakiem współczesności jest pośpiech i mechanizacja lokomocji. Dla przeciętnego turysty wycieczka piesza jest zbyt powolna, a samochód zbyt kosztowny. Turystyka samochodowa i jachtowa to luksus. Kolarstwo zaś zajmuje miejsce pośrednie. Nad turystyką pieszą góruje tempem i możliwością zwiedzenia szerszych przestrzeni, a ustępując w szybkości samocho-

dowi, pozwala zato na dokładniejszą obserwację pejzażu, który automobilście zostawia wrażenia tylko migawkowe. Podczas, gdy w aucie sportsmen gnuśnieje w bezruchu, kolarz zdobywa przestrzeń pożyteczną pracą własnych mięśni. Na naszych zakurzonych drogach można jeździć jedynie limuzyną, a więc trzeba znosić duszność, upał i mdłą atmosferę benzyny; tych przykrości nie zna kolarz, wdychający bezpośrednio świeże tchnienie przyrody.

Pod względem demokratyczności można rower porównać z kajakiem. Jest to sprzęt względnie tani, pozwalający na wygodne przenoszenie się z miejsca na miejsce, za pomocą zdrowego a umiarkowanego wysiłku. Kolarska turystyka ma nad wodną tę wyższość, że sieć dróg jest o wiele gęściejsza i dostępniejsza od szlaków wodnych.

A propos dróg, to słaby rozwój kolarstwa naszego w porównaniu z zagranicą stoi w bezpośrednim związku ze złym ich stanem. Pomijając wszakże ten wzgląd, piękna turystyka kolarska jest u nas zaniedbana, gdyż rowerowi jako sprzętu turystycznego sportowego i jako wygodnego środka lokomocji, szczyt ogół poprostu niedocenia. Teraz moda panuje na ka-



Zawody rowerzystek w Ameryce.

jak i narty, a przecież, wobec wzrastającej popularności campingów, rower powinien też wreszcie „przyjść do głosu“. Aby ruszyć nasze kolarstwo, podjęły różne związki i kluby przy pomocy radja propagandę, drogą konkursów na wycieczki, kursów nauki i różnych obozów wędrownych, chcąc przywrócić turystyce kolarskiej dawną świetność z czasów, kiedy turyści polscy zapuszczali się na rowerach w najdalsze zakątki Europy. Mała popularność kolarstwa mści się oczywiście na polskich zawodnikach, którzy „biorą w skórę“ od zagranicy, jak to wykazały ostatnio mistrzostwa Europy w Lipsku i zwycięstwo Niemców w olbrzymim wyścigu szosowym Berlin — Warszawa.

Zagranicą kolarstwo jako sport stoi na wysokim poziomie, a we Francji jest nieomal sportem narodowym. Zainteresowanie wspaniałymi wyścigami górskim czy okrężnymi dochodzi tam do hysterji. Sama Francja posiada 7.000.000 rowerów w obiegu, a przyrost roczny rowerów wynosi pół miliona, co świadczy o olbrzymiej popularności kolarstwa na zachodzie. W Niemczech, Danji, Holandji, w Belgji i krajach Skandynawskich istnieją miejscowości, gdzie niema mieszkańca bez roweru, a w najgorszym przypadku wypada jeden na rodzinę. Jeżdżą wszyscy i wszędzie: starzy i młodzi, damy i panowie, dzieci do szkoły, dorośli do biur i lokali rozrywkowych; do pracy i na spacer nieodzowny jest rower. Na ulicach tysiące ich „parkuje“ przy specjalnie przystosowanych chodnikach, a za kradzież wyznaczone są olbrzymie kary. Mimo to rowery giną, tak bardzo jest ten wygodny sprzęt pożądanym. U nas o takim masowym zastoso-

waniu roweru niema mowy, jednakże w niektórych dzielnicach, głównie na Śląsku i na Pomorzu spotyka się mnóstwo osób na rowerach. Nierzadki jest widok starszej pani, zdążającej w ten sposób z koszyczkiem po zakupy, a już najczęściej spotyka się wieczorami rozmarzone pary, przytulone głowami, mknące na podmiejskie, romantyczne spacerki. Kobieta na rowerze, o ile jest szczupła i zgrabna, przedstawia wdzięczny obrazek. Wiedzą o tem Amerykanki, dyktatorki w dziedzinie kultury fizycznej i upodobały sobie ten sport szczególnie. Używają roweru, jako aparatu, obchudzającego brzuszki i biodra, a o znaczeniu tego ćwiczenia dla wyrobienia nóg świadczy zastosowanie jego w szkołach rewjowych girls. Na przyrządach przypominających rower, pedałuja tam pracownice wszystkie „wroginie“ tuszy, troskliwie dbające o piękną linię. Ostatnim kaprysem Amerykanek są... tandemy. Wyciągnięto z lamusa starych rekwizytów szacowne dwukołowe ekwipaże, na których pradziadkowie nasi odbywali majestatyczne spacerki. Szalone, rozbawione, najczęściej mieszane osady czteroosobowych tandemów stawiają wspólną pracą jakieś nieprawdopodobne rekordy.

Niechajże te z naszych pań, które mogą sobie pozwolić na nabycie roweru, wezmą pod uwagę wszystkie walory tego wygodnego i pożytecznego sprzętu. Niech pokażą się na polskich drogach dzielne turystki i niech je Pan Bóg broni od urządzania na wzór zwyczajonych i ekscentrycznych kobiet Ameryki, męczących i nieestetycznych zawodów kolarskich.

Irena Pawska.



Estera Raben, mistrzyni kolarska w Anglii na wycieczce.



Ćwiczenia na aparatach rowerowych na dachu amerykańskiego drapacza nieba.

Gimnastyka na codzień

Jak urosnąć.

Normalnie rośnie się do 25 roku życia. Aby rosnąć jeszcze później, trzeba dużo dobrej woli i wysiłku. Doktorzy - specjaliści twierdzą, że przez ćwiczenia można doprowadzić do powiększenia wzrostu o 2 — 3 cm. Nie jest to dużo, ale we wzroście każdy centymetr ma znaczenie. Zśród ćwiczeń należy unikać tych, które wymagają dużego wysiłku, a raczej wybierać te, przy których mięśnie z całego ciała muszą być wyprężone. Wskazane są wszelkie ćwiczenia, wymagające pracy stosu pacierzowego, a więc i chodzenie na palcach, z rękami wyciągniętymi w górę, z ciałem i szyją wyprężoną. Pięć minut takiego marszu to bardzo niewiele, jednak regularnie codziennie wykonywane ćwiczenie może dać doskonały rezultat.

A oto inne ćwiczenia, które również może być stosowane przez dzieci: jedną ręką wbijać w ścianę szpilkę tak wysoko, jak tylko można sięgnąć, drugą ręką ją wyjąć i znowu wbić jeszcze trochę wyżej. Powtarzać ten ruch 2 razy.

Jeszcze jedno ćwiczenie: oprzeć się plecami o obramowanie drzwi, lub o ścianę i trzymając się jaknajprościej, rękami zgiętymi w łokciu zrobić 10 razy ruch odśrodkowy. Następnie schylić się wprawo i wlewo, nie odrywając pleców od oparcia. Będzie to masaż pleców i ramion. Po tem ćwiczeniu można wymasować bolące łydki i krzyż. W końcu — należy wciąż myśleć

o tem, jak się trzymamy, aby dobrowolnie nie tracić ani jednego centymetru wzrostu.

I pamiętajmy, że każde ćwiczenie gimnastyczne, które wzmacnia talję, jest jednocześnie dobre dla powiększenia wzrostu.

Z książek

TENIS — René Lacoste, tłumaczył Ernest Wittman. Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 4.20.

W tych dniach ukazała się, oddawna przez miłośników sportu tenisowego oczekiwana książka b. mistrza świata Lacoste'a „Tenis“ w tłumaczeniu jednego z czołowych tenisistów polskich Ernesta Wittmana, nakładem Głównej Księgarni Wojskowej.

Książka ta jest niewątpliwie najlepszym z dotychczas wydanych dzieł z zakresu sportu tenisowego. Lacoste był graczem, który, nie mając żadnych prawie zdolności, potrafił dzięki wytrwałej i pełnej energii pracy nad sobą doprowadzić się do szczytów techniki. Jego zwycięstwa w Wimbledonie, Davis-Coupe, o mistrzostwo Ameryki i Australji w latach 1926-27 uczyniły z niego mistrza świata o nieśmiertelnej sławie.

W książce swej, będącej owocem długoletnich doświadczeń, Lacoste z podziwu godną lekkością odsłania najzawilsze tajniki teorii, praktyki i techniki tego pięknego sportu. Omawia on swą praktykę, daje wskazówki ze swej kariery tenisisty, jak również przedstawia metody gry innych

wybitnych graczy świata. W poszczególnych rozdziałach swej obszernej pracy autor omawia technikę tego sportu, serwis, forhand, woleje; loby, smecze, pozycję na korcie, wybór taktyki, serwis i odbicie, ścinanie piłek, walkę, mistrzostwa, gry podwójne, wreszcie puchar Davis'a.

Jeśli zatem uwzględnimy, że w polskim języku o sporcie tenisowym ukazało się dotychczas zaledwie kilka broszur, to przyznać trzeba, iż książka Lacoste'a w tłumaczeniu znakomitego polskiego fachowca, stanowi niepowszedni dorobek literatury w danym zakresie. Bogato ilustrowana, zaopatrzona w przedmowę najlepszego tenisisty wszystkich czasów Tildena, oraz we wstęp tłumacza, napisana jest językiem łatwym i przejrzystym, a dzięki temu dostępna jest zarówno dla początkujących jak i zaawansowanych graczy. Książka ozdobiona jest 16 doskonałymi fotografiami, przedstawiającymi najwybitniejszych tenisistów świata w akcji, w momentach najbardziej charakterystycznych dla ich techniki gry.

Książki nadesłane do redakcji

Wyższa szkoła dziennikarska w Warszawie. Program na 1934-35 r. Nakładem Towarzystwa Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Warszawa 1934.

Marja Ulrichsona: „Wczoraj, dziś, jutro Polskiego Czerwonego Krzyża“. Nakładem Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża, Warszawa 1934.

Z ubiegłego tygodnia

Revolucja w Hiszpanji. — Katalonja była się znowu o niepodległość. — To, co mejdzie kiedyś do szkolnych czytanek. — Wielka mowa Mussolini'ego. — Kulisy.

Revolucja w Hiszpanji czerni się wielkimi tytułami na szpaltach pism. Z fragmentarycznych „depesz“, cieknie krew. Mnożą się cyfry ofiar i bohaterów walk ulicznych. Kimże są ci rewolucjoniści i jakiego zabarwienia jest ta namiętność, która wzburzyła masy?

W naszym krótkim sprawozdaniu nie możemy sięgnąć do dalekich przyczyn, nie możemy też streszczać dziejów ostatnich lat, choćby od upadku monarchji w Hiszpanji poczynając. Jest zresztą tak, że zainteresowanie Hiszpanją nawet w czasie przewrotu republikańskiego nie wyrażało się dość żywo. Od czasu do czasu dowiadaliśmy się o „kłopotach“ tego czy innego gabinetu. Ubocznie stwierdzaliśmy że republikanizm hiszpański kieruje na prawo, choć u jego początków stał komunizm. W tej chwili rewolucja wymierzona jest przeciw nowemu rządowi środkowo - prawicowemu, na którego czele stanął Aleksander Lerroux. Niewątpliwie Lerroux stał się pretekstem do przyspieszenia socjalistycznego wystąpienia. Te sprawy przygotowywały się już oddawna. W toczącej się obecnie walce mas z wojskami rządu, ujawnił się separatyzm Katalonji, ujawniło się, zwłaszcza, głębokie niezadowolenie mas robotniczych z coraz bardziej krzepnącej prawicy. Kto wie, czy rewolucja w Hiszpanji nie jest przejawem tego, że dziś nieomal wszędzie przeciwstawiają się sobie dwie skrajne ideologie, walczące zaciekle o swoje całkowite i bezwzględne zwycięstwo.

Ostatnie wiadomości wskazują na to, że rewolucja została stłumiona. Kataloński ruch separatystyczny złamany. Z wieczora dnia 6-go października wołano w Barcelonie: „Niech żyje wolność“, a rankiem 7-go października, przywódca Katalończyków Companys musiał poddać się gen. Batet. „Żałuję,—powiedział Companys w chwili aresztowania,—że nie udało nam się wykorzystać wspaniałej okazji odzyskania niepodległości kraju“. Na to gen. Batet: „Chylę czoło przed pańską odwagą“. Rozmowa ta znajdzie się zapewne kiedyś w czytankach hiszpańskich. Będzie nosiła tytuł pedagogiczny i wzruszy młodych czytelników nie tylko dramatycznością momentu, ale i słowami: wolność, odwaga.

Oddaliśmy w naszym sprawozdaniu pierwsze miejsce tej rewolucji, która posługuje się pojęciami szczególnej wartości i szczególnego znaczenia dla historii. Trzeba nam jednak wrócić do wielkich mów politycznych, z których Europa pragnęłaby wyczytać, jeżeli nie pokój, to uspokojenie. Taką mową obdarzył świat polityczny Mussolini. Przemawiał do wielotysięcznych tłumów na placu ka-

tedralnym w Medjolanie. Trzy sprawy zagranicznej polityki Italji objaśnił tym tłumom: wolę porozumienia się z Jugosławją („Czujemy się i jesteśmy silni. Możemy więc raz jeszcze zaofiarować możliwość porozumienia, dla którego istnieją faktyczne warunki“); opiekę Włoch nad Austrią; zapowiedź poprawy stosunków między Italją a Francją.

Słów Duce słuchał tłum i oklaskiwał swojego wodza. Ale słowa te były przeznaczone dla tych, którzy kierują polityką Europy. Słowa te były bowiem poddawane wieściami o ustepliwości Hitlera, który skłonny jest uznać niepodległość Austrii. Zapewne nie trzeba będzie długo czekać na potwierdzenie tych wiadomości z za kulis. Wielka scena na placu katedralnym w Medjolanie była dobrze wyreżyserowana. H. N.

Kącik radjowy



P. Marja Prezentkiewiczowa — zdobywczyni 1-szej nagrody w konkursie radjowym rozkoszująca się w tej chwili błękitem Adrjatyku.

BEZPŁATNE WYCIECZKI RADJOSŁUCHACZÓW NA FALI ADRJATYKU I DO ZIEMI ŚWIĘTEJ.

Radjo poza pożytkiem, rozrywką i romantycznością wzruszeń, postanowiło dostarczyć swym słuchaczom również atrakcyjnych niebywałych, graniczących z luksusem niespodzianką. Do źródeł tych niespodzianek należą konkursy różnorodnych rodzajów, uwieńczone nagrodami, równającymi się wielkiej wygranej na loterii. Bo czyż inaczej nazwać można bezpłatną podróż na fale Adrjatyku, która stanowiła pierwszą nagodę w konkursie płytowym ogłaszanym przez Polskie Radjo w dniu 17 września, a rozstrzyganym przed mikrofonem dnia 23 września. Szczęśliwą zdobywczynią tej nagrody okazała się p. Marja Prezentkiewiczowa z Krakowa, Karmelicka 21, która wyjechała na jesienną wy-

cieczkę morską pełna radości i uczucia wdzięczności dla Polskiego Radja, o czym sama komunikowała w liście.

Następnym konkursem, który szczęśliwemu zdobywcy pierwszej nagrody umożliwi bezpłatny wyjazd do Ziemi Świętej — będzie konkurs fotograficzny Polskiego Radja.

Bilet I-ej klasy ofiarowała Dyrekcja Linji Okrętowej Gdynia — Ameryka do dyspozycji Polskiego Radja, aby w najszerszych kołach radjosłuchaczy rozkrzewić umiłowanie morza i wycieczek morskich.

Warunki uczestnictwa w konkursie są następujące:

1) Na konkurs należy dostarczyć serję złożoną z sześciu nie więcej fotografii, przedstawiających morze i życie na pełnym morzu. Obrazki z wybrzeża morskiego robione w Gdyni, na Helu i t. p. nie będą brane pod uwagę, natomiast widoki z portów cudzoziemskich będą uwzględniane.

2) W fotografiach chodzi głównie o dobrze podpatrzone i uchwycone na kliszę interesujące motywy marynistyczne. Format zdjęć dowolny, łatwo dla amatora fotografa wykonalny, w każdym razie nie mniejszy niż 9×12 . Powiększenia nie większe niż 15×18 . Technika wykonania odbitek obojętna, to znaczy mogą, ale nie muszą być to gumy, pigmenty, bromoleje i t. p. Idzie bowiem w tym konkursie o zdjęcia turystyczne, a w nich o umiejętność podpatrywania widoków i scen na morzu, nie zaś o wysoką technikę fotograficzną.

3) Odbitki w liczbie sześciu na błyszczącym albo matowym papierze, niepodklejone, powinny mieć na odwrotnej stronie podany tytuł obrazka i przybliżoną datę wykonania zdjęcia. Fotografie winny być opatrzone godłem, a nazwisko i adres ich autora, muszą być podane w zamkniętej kopercie, z godłem wypisanem na wierzchu koperty.

4) Za najlepsze zdjęcia przyznanych będzie 6 nagród. Nagrodę pierwszą stanowić będzie bilet I klasy bezpłatnej podróży do Ziemi Świętej z Constanzy tam i zpowrotem w cenie 750 zł.

Nagroda II bilet podróży z 25% zniżką w kabinie dowolnej przez jadącego wybranej. Trzecią nagrodą będzie aparat fotograficzny typu „Kodak“. Wreszcie trzy równorzędne nagrody trzeciej stanowiąc będą płyty gramofonowe.





Scena zbiorowa z „Egipskiej pszenicy“, Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej w teatrze Nowym.

Z teatrów

„Egipska pszenica“, Marji Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej w teatrze Nowym.

„Egipska pszenica“ nie jest dramatem uczuć, ani nawet namiętności, jest dramatem odwiecznych instynktów, walką, w której niema miejsca ani na kompromis, ani na przebaczenie. Ta sztuka w znacznie większym stopniu, niż poezja Pawlikowskiej, udowadnia fakt, że kobieta jest znacznie bliższa natury, niż mężczyzna. Subtelna poetka, magiczka najskrytszych dreszczów, wirtuozka księżycowych kontemplacji, dziecko wyrafinowanej kultury nowoczesnej, staje oko w oko z nieubłaganymi prawami natury, rzuca się w objęcia instynktu, skłania pokornie głowę pod jego wyrokiem i zachłystuje się aż do spazmu rozkoszy — egzekucją.

„Egipska pszenica“ to wspaniała renesans człowieka pierwotnego, który z ruin cywilizacji wylazi na żer, jak z jaskini.

— Jakaż to przykra sztuka! — wykrzyknęła z oburzeniem pewna literatka, wychodząc z premjery. — Ludzie mówią sobie i robią same rzeczy okrutne.

To prawda. Naprzód mąż-grzyb znęca się nad młodziutką żoną, teściowa nad synową zato, że ta nie może mieć dziecka, i zmuszają ją do adoptowania „naturalnego“ syna, którego jej mąż rzekomo dorobił się z pokojówką.

Co skłania mężczyznę do tego okrucieństwa? Nic innego, tylko instynkt ojcostwa, może pragnienie przedłużenia rodu Krzeptowskich. Ten zakłamany (w danym wypadku) instynkt zaślepia, ale i mści się krwawo. Niepłodność pani Krzeptowskiej spowodowana była tylko niewłaściwym doborem płciowym. Biologja ma swoje prawa i swoje cuda. Ziarno pszenicy, które przeleżało w sarkofagu egipskim trzy tysiące lat, zasiane w ziemię urodzajną, wschodzi i zieleni się. Uspiona kobiecość pani

Ruty budzi się w wieku niebezpiecznym, w czterdziestym roku życia. I, o ironjo losów, budzi się dzięki owemu przybranemu synowi, który, wychowany zagranicą, wyrósł na tęgiego młodzieńca i wrócił do kraju, żeby zakochać się... w swojej mniemanej macosze.

Motyw drastycznie zastosowany w „Kochankach“ Grubińskiego, a romantycznie w „Mazepie“ Słowackiego, tutaj złamane ma żądło kazirodztwa. Młody Krzeptowski nie jest Krzeptowskim, nie jest synem swego ojca, jest nieprawem dzieckiem pokojówki i młodego arystokraty. Niema więc przeszkód naturalnych, aby między dwojgiem rozkochanych istot dokonał się akt miłości. I dokonywa się. Bez względu na starego Krzeptowskiego, którego biologja usunęła niejako na marginesie tych spraw.

Ale życie nie wzięło go jednak całkowicie za nawias. Stary mąż wraca po długiej podróży do domu, aby w nim zastać świeżo narodzone niemowlę — nie swoje. Wybucha oburzeniem na wiarołomną żonę, ale nie wie jeszcze najgorszego: kim jest ojciec dziecka?

I tu zbiegają się w jego sercu zimne ostrza dwóch okrucieństw; niewiadomo, które z nich boleśniejsze; czy syn-kazirodca, czy rywal szczęśliwy, który nie jest jego synem.

Instynkt ojcostwa, i przygnębiona męskość zarazem są w starym Krzeptowskim tak silne, że z dwojgą złego wolałby może nawet to pierwsze. Rozwiązanie konfliktu wydaje mu się wówczas łatwe: żonę z dzieckiem wypędza się w świat, on zostanie z ukochanym synem do śmierci.

Ale biologja nie zna kompromisów. Ten rzekomy syn nie chce go znać, on całym sercem i całym istnieniem przylgnał do tej,

której zawdzięcza poznanie miłości i szczęścia, swoje pierwsze ojcostwo. Wobec bezwzględnego wyroku trjumfującej, okrutnej młodości, stary Krzeptowski odchodzi — złamany, zniweczony cień człowieka bezdzietnego. Ale odchodząc, składa na posłaniu małego przybysza klejnot, niegdyś przeznaczony dla żony na urodziny pierwszego syna, ofiarowany jej w dniu, w którym tak okrutnie zmusił ją do przyjęcia obcego dziecka, i wówczas przez nią z oburzeniem odrzucony.

Ten klejnot, to symboliczny hołd, jaki niewalida płodności składa na ołtarzu genjuszata gatunku, to zarazem ostatni stłumiony akord tego chwilami hałaśliwego hymnu, jaki autorka wyśpiewała na jego cześć. Niech nas nie mylą pozory. Wszystko to, co się w tej sztuce mówi o miłości, jest blade, wiotkie, bezcielesne, wobec tej krwistej, muskularnej, ślepej siły, która kroczy ku swoim niewiadomym celom, waląc wszystko po drodze. Jeden człowiek w sztuce jest wiernym wyznawcą miłości i ten przegrywa. To ów starszy wielbiciel pani Rutę, który naprzód nie umie jej zdobyć, a potem jest potrzebny tylko poto, żeby jej otworzyć drogę do szczęścia z innym, napewno mniej do zapewnienia tego szczęścia odpowiednim. Gorzka nagroda romantycznych kochanków, którzy umieją innych darzyć, sami nic nie biorąc...

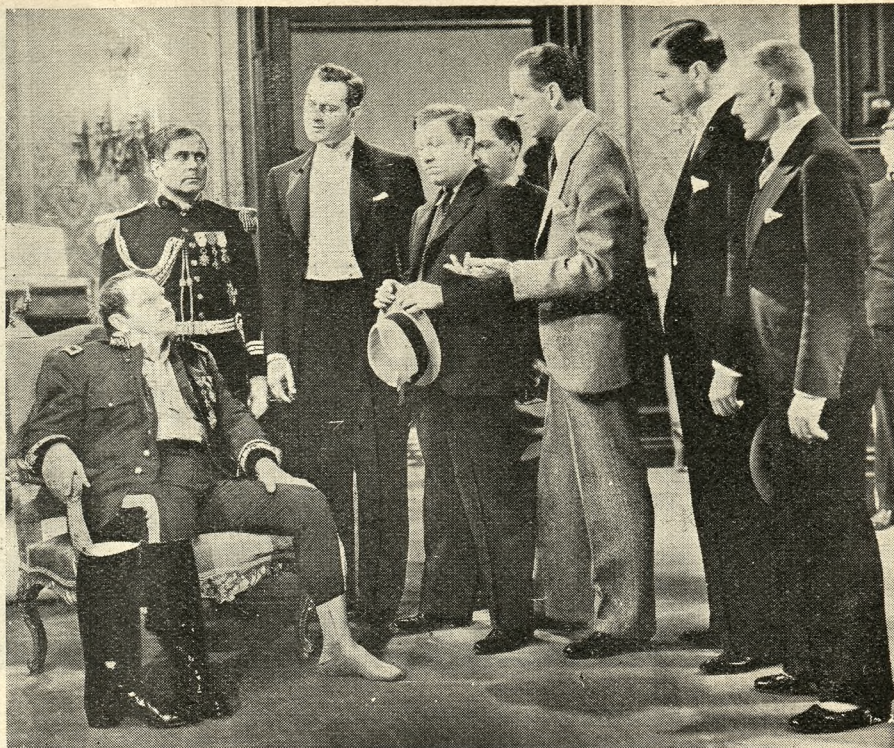
„Egipska pszenica“, pomimo pewnych niekonsekwencji, niedociągnięć sytuacyjnych i nienaturalnych momentów w dialogach, jest w twórczości Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej swego rodzaju rewelacją. To nietylko mocny krzyk kobiety o prawo do macierzyństwa, to proklamacja właściwego doboru płciowego w małżeństwie. Wielu recenzentów błędnie imputowało tej

sztuce tendencje feministyczne. Czuli się jakby obrażeni za Krzeptowskiego. Ostrożnie z tą solidarnością! Prawdziwi mężczyźni nie powinni się obawiać krzywd, które grożą niedołęgom.

„Egipską pszenicę“ wyreżyserował Warnecki z mistrzostwem i precyzją. On też królował wśród wykonawców w roli starożytnego Krzeptowskiego. Drażniący i śmieszny ze swą pawiającą się męskością w dwóch pierwszych aktach, w tragicznym dla siebie epilogu wydobyl tyle przejmujących akcentów rozpacz starca, któremu wydarło ojcostwo, że, wbrew może intencjom autorki, ściągnął na swoją postać wszystkie światła i skupił sympatię sali. Goreczyńska była zamało wyrazista na „egipską pszenicę“, a Dulebianka zbyt groteskowa i kumoszkwata na szlachecką teściową. Kontrast tych dwóch pań chwilami nabierał akcentów wodewilowych. Obydwaj rywale starożytnego Krzeptowskiego, przyjaciel i syn, wyglądali dosyć niefortunnie i grali nieprzekonywająco. Zwłaszcza syn, dragał, obracał się w świetle ludzi normalnych jak Guliwer wśród karzelków, Zato świetnie były obsadzone i wykonane epizodyczne role ludowe: pokojówki — Karolci, jej matki, ogrodnika i pielęgniarki. Zwłaszcza ta ostatnia, dzięki żywiołowemu instynktowi komizmu Buczyńskiej, odciążała znakomicie pełną grozy atmosferę aktu trzeciego.

„Egipska pszenica“ to niewątpliwie kij, wetknięty w gniazdo os. Będzie dużo syku, hrzuku i szumu, może nawet trochę jadu i gorączki. Niejeden mąż dostanie żółtaczkę, niejedna żona zacznie gwałtownie upominać się o dziecko. Fenomen w epoce „świadomego macierzyństwa!“. Proponuję, aby wszystkie stadła, uszczęśliwione potomstwem dzięki sztuce Jasnorzewskiej, prosiły ją w kumy. Ciekawa byłaby statystyka tych dzieci odrodzonego instynktu!

S. P. O.



Scena z filmu „Viva Villa!“.

Z życia ekranu

Otwarcie sezonu nie wypadło tak, jakby należało się spodziewać, po wiele mówiących nazwiskach reżyserów i aktorów. Cecil B. de Mille, Frank Borzage, Norma Shearer, Jeanette Mac Donald, Ramon Novarro, Wallace Beery — jak to wszystko pięknie brzmi w uszach miłośnika kina! A jednak, czeka go zawód: nie zobaczy nic, naprawdę nowego, nic, co by go zaskoczyło, olśniło, porwało lub do głębi wzruszyło.

U „firmowych“ reżyserów widać wyczerpanie, u innych — w najlepszym razie, szablon. Cecil B. de Mille osiągnął już szczyt swych możliwości i teraz czerpie pełną garścią ze swego dawnego dorobku. W zeszlórocznym „Buncie młodzieży“ pokazał trochę inne, „zmodernizowane“ oblicze, ale w „Kleopatrze“, cofnął się znów do swych dawnych ulubionych form monumentalnowidowiskowych. Przepych wystawy, bogactwo środków technicznych, efektowne sceny masowe, bitwy, uczty, wjazdy tryumfalne — oto „gwoździe“ filmu, — bogactwo, które Mille roztacza przed widzami z lubością, niby kupiec rozmiłowany w swym towarze, rozwijający wschodni dywan, olśniewający barwą i rysunkiem. Antyczny świat Mill'a wskrzeszono raczej dla tła, niż dla głównych bohaterów dramatu, którzy wypadli dość konwencjonalnie, mniej więcej tak, jak ich sobie wyobrażamy, opierając się na podręczniku historii. Scenariusz, w ogólnych zarysach, odpowiada faktom historycznym, ale Cezar, Kleopatra i Antoniusz są tylko cieniami ludzi, którzy jednak kiedyś istnieli naprawdę i posiadali jakieś „prywatne życie“, poza „oficjalnym“, które pokazują nam na filmie. Ostatnie „dramaty królewskie“ przyzwyczaiły nas do ujmowania tych postaci od strony psychologicznej; w „Kleopatrze“ znów wracamy do widowiska.

Nie wyobrażam sobie, ażeby Claudette Colbert, zresztą przystojna i utalentowana osobka, przypominała w typie Kleopatrze, ale jest to aktorka wyjątkowo pięknie zbudowana i dobrze się czuje w skórze wielkiej uwodzicielki. Mówię — w skórze, bo tego, co tę skórę przykrywa jest istotnie niewiele, zato pomysłowo pięknie i stylo-



Margaret Sullivan i R. Montgomery w filmie „I cöz dalej, szary człowieku“.

wo udrapowane i z wdziękiem noszone. Jednakże inne panie (naprz. na przyjęciu u Cezara) wyglądają i zachowują się tak, jak na współczesnych *five'ie*, co rażąco odbija od całości, bądź co bądź, utrzymanej całkowicie w stylu. Z serii dramatów królewskich, które rozpoczął „Henryk VIII” reż. Kordy, „Kleopatra” jest może najefektowniejszym, ale w tych efektach właśnie zaginęło to, co nas dzisiaj najbardziej interesuje: człowiek.

Tęsknotę tę zaspokajają film, przerobiony z powieści niemieckiego autora Hansa Fallady „I cóż dalej szary człowieku?”*). Już kiedyś, King Vidor poświęcił film takiemu bezimiennemu bohaterowi powszedniości („Cłowiek z tłumy”) i teraz robi to Borzage do spółki z Falladą, a los ich bohatera jest jeszcze o tyle cięższy, iż żyje on w czasach „wielkiego zamętu”.

W filmie tym poruszona jest największa bolączka kapitalistycznego ustroju — bezrobocie i wypływające z tego spychanie ludzi na dno poniżenia, za cenę prawa do pracy. Przyjrzymy się metodom chlebowadawców. Jeden teroryzuje swych urzędników — kawalerów groźbą redukcji, o ile któryś z nich nie zdecyduje się ożenić z jego córką — brzydką, głupią, starą pannicą. Drugi wojuje inną bronią, o podobnej wartości etycznej: kto chce zostać na posadzie ekspedjenta, musi sprzedać towar za taką, a taką sumę miesięcznie. Oto metody regulujące życie pracownicze. Kto umie się do nich przystosować, temu wolno pracować, a więc zarabiać i żyć. Kto nie umie — powinien był widocznie urodzić się w innych czasach; dziś niema dla niego miejsca. I jako dopełnienie paradoksalności tego ustroju — opieka społeczna, w zasadzie jedyna ostoja „szarego człowieka”, której maszyna jednak z reguły źle funk-

*) Powieść ta wyszła w polskim przekładzie.

cjonuje i w swych biurokratycznych trybach miażdży własny dorobek.

„I cóż dalej szary człowieku?” — pyta Fallada, który nie sympatyzując ani z komunizmem, ani z narodowym socjalizmem książka była napisana tuż przed dojściem Hitlera do władzy), zostawi aswego bohatera na rozdrożu, gdzie jedynym drogowskazem jest mu żona, która jak miliony kobiet dzisiejszych, z różnych sfer, bierze na siebie ciężar walki nie tylko o prawa do życia, ale o utrzymanie się na powierzchni tego życia. Scenarzysta dał sobie doskonale radę z materiałem książkowym, nie ztracając nic z głównych myśli autora, a jednak przystosowując go do formy filmowej. Zrobił jednak jedną koncesję na rzecz widza kinowego, nie chcąc go zostawiać pod zbyt przykrem wrażeniem: dał bohaterowi nadzieję na lepszą przyszłość, w postaci nowej posady. Ale wiemy przecież, że to nie jest odpowiedź na rozpaczliwe pytanie „i co dalej?”, które staje przed tysiącami innych „szarych ludzi”.

Film, pozornie, tak pesymistyczny, ma jednak jeden promień, który rozświetla go od wewnątrz: jest to pełne ufności i wzajemnej wiary w siebie miłość dwojga ludzi, miłość, która, unosząc ich po spienionym, a często i brudnym nurcie życia, nie pozwala osiąść na żadnym błotnistym brzegu. Reżyser wczuł się doskonale w intencje autora; to też utrzymał film w szarych tonach i nawet takie sceny, w których umie zazwyczaj czarować subtelną poezją, jakoś stłumił i stonował, jakgdyby obawiając się dla nich zbyt jasnego kolorytu.

Ale u Borzage'a jesteśmy przyzwyczajeni do większego polotu, do subtelniejszego oddawania nastrojów, do wydobywania światła nawet z szarzyzny, dlatego też nas trochę rozczarował. W filmie tym nikt nie olśniewa „gwiazdorstwem”, ale za to w doborze typów i w doskonałym wykonaniu nawet najmniejszej roli, widać mądre kierownictwo reżysera.



Zato „Viva Villa” jest głównie tryumfem aktorskim Beery'ego, który stworzył znów wspaniałą, pełnokrwistą postać, tym razem — narodowego meksykańskiego bohatera. Chociaż ta walka ludu meksykańskiego o wolność wydaje nam się typowo... meksykańska — z zabójstwami i spiskami przeciwko wczorajszym zbawcom i bohaterom — zdobywa jednak sympatię polskiego widza, czulego na samo słowo „wolność”. Tembardziej, że wszystkie sceny batalistyczne zrobione są z dużym rozmachem i temperamentem. Słabsze są sceny kamealne. Nie wiem, wiele jest w postaci Paneho Villi legendy, a wiele prawdy historycznej, ale dzięki Wallace'owi Beery, wierzymy, że był właśnie taki, jakim go widzimy. Scenariusz zrobiony jest według recept amerykańskich, z odpowiednim dawkowaniem sentymentu, humoru i tragizmu, co w sumie składa się na film rozrywkowy, wcale dobry, a przynajmniej świeży tematycznie.

Gdyby nie Norma Shearer, będąca zawsze magnesem dla kinomanów, jako dobra aktorka i piękna kobieta — o filmie „Twe usta kłamią” nie wartoby było nawet wspomnieć. Jest to „dramat salonowy” na tle psychologii małżeństwa, w którym ani scenarzysta, ani reżyser, ani aktorzy (z wyjątkiem Normy Shaerer) nie wzniesli się ponad poziom mniej niż przeciętny.

Tak samo zawiódł inny film o „magnetycznych” nazwiskach pary amantów — Jeanette Mac Donald i Ramona Novarro, p. t. „Kot i skrzypce”. Kilka dobrych scen, a *la manière de...* René Clair oraz cała masa scen bezsensownych składa się na tę muzyczną komedję, której jedynym plusem jest bardzo dobra ilustracja muzycznodźwiękowa (duet Ramona i Jeanetty, dowcipna gra na dwa fortepiany, nastrojowy akompanjament kryształowych szkielek), ale czy to nie zamało na film, którym się, z wielką pompą „otwiera sezon”?

Stef. H.

Przeгляд Prasy

NIŻSZA PŁACA KOBIEC MŚCI SIĘ NA CAŁEM SPOŁECZEŃSTWIE.

Coraz częściej spotykamy w prasie codziennej dowody tego faktu. W „Nowinach Codziennych” w art. p. t. „Wzrost pracy kobiet w przemyśle zagraża normalnemu rozwojowi narodu” (notabene treść artykułu kłóci się z tytułem), czytamy:

W sprawozdaniu z r. 1932 p. t. „Ochrona pracy kobiet i młodocianych” wyd. Ministerstwa Opieki Społecznej znajdujemy ze-



Claudette Colbert i Henry Wilcoxon w filmie „Kleopatra”.

stawienia, które wykazują, że wzrost pracy zaznacza się w przemyśle ciężkich i niebezpiecznych, jak hutnictwo i mechaniczny przerób metali, przemysł maszynowy, chemiczny, drzewny i t. p.

Okazuje się, że kobiety zastępują w przemyśle w pierwszym rzędzie pracę młodocianych, jako równorzędnie tania siła robocza, ale również praca kobieca wypiera droższą znacznie pracę mężczyzn.

Z danych przytoczonego powyżej sprawozdania, wynika, że odsetek kobiet wzrósł w okresie 1929 — 1935 r. w przemyśle hutniczym i mechanicznej przeróbki metali o 2,8 proc., maszynowym i elektrotechnicznym o 2,4 procent, chemicznym o 4,7 proc., poligraficznym o 2,5 proc., natomiast zaledwie o 0,6 proc. spożywczym spadł o 3,4 proc. i tylko w przemyśle konfekcyjnym i galanteryjnym wzrósł o 8,8 proc., wzrost ten jednak przypada na rok 1930 w którym odsetek ten wynosił 47,5 proc.

„Tak więc — czytamy w sprawozdaniu — mimo ogólnej tendencji do usuwania kobiet z pracy zarobkowej względy ekonomiczne okazały się silniejsze i kobieta nie wróciła do domu“.

Na społeczeństwie mści się teraz krwawo różnica płacy kobiet. Cierpią teraz na tem nie tylko pracujące żony i bezrobotni mężczyźni, ale i cały naród.

Czas najwyższy, aby czynniki miarodajne zainteresowały się bliżej tem, tak bardzo palącym zagadnieniem i jakoś tę sprawę uregulowały.

Tak modne obecnie hasło „redukcji mężatek“ zagadnienia tego nie rozwiąże, ani nie usunie zła, które się za tem wlecze.

A „Naprzód“ tak pisze w tej samej sprawie:

NIEMA ŻADNEJ RÓŻNICY INTERESÓW GOSPODARCZYCH MIĘDZY MĘŻCZYZNAMI A KOBIECZAMI.

Nawet nagonka przeciw pracującym kobietom, nawoływanie do wypychania ich z warsztatów pracy, wynika nie ze sprzeczności interesów między mężczyznami a kobietami, lecz między rodzinami a starymi kawalerami. Dla mężczyzny utrzymującego rodzinę pozbawienie jego córki możliwości zarobkowania, to tylko powiększenie ciężaru spoczywającego na jego własnych barkach.

I praca mężatek nie jest żadnym „intereseśm kobiecym“, ale interesem mężów, interesem rodzin. Spada ona sama przez się, gdy ogólny poziom płac pozwala mężczyźnie na utrzymanie rodziny bez pomocy żony. Poziom płac, a nie stopień równouprawnienia kobiet, nie rzekome wyrwanie się kobiet do bieżącej taśmy decyduje o tem.

Statystyka stwierdza, że w Anglii, kraju, w którym kobiety posiadają nie tylko na papierze ale i w życiu jaknajpełniejsze równouprawnienie, udział kobiet w masie pracowników najemnych wynosi tylko 25 procent, gdy tymczasem we Francji, kraju, gdzie kobieta stoi ustawowo narówni z varjatem i małoletnim, gdzie władza męża nad żoną jest większa niż ojca nad małoletnim dzieckiem, ten sam stosunek

wynosi 42 procent. Tajemnicą tej dysproporcji jest *poziom płac roboczych* i związany z nim mniejszy lub większy udział kobiet zamężnych w pracy najemnej.

We Francji *kobieta musi mieć pisemne pozwolenie męża*, aby zawrzeć umowę o najem swej pracy; w Anglii mąż niema w tej sprawie nic do gadania. Francuzce mąż sam wciska te pozwolenie do ręki, angielska przeciętna robotnica nie potrzebuje robić użytku z tej swojej swobody, bo jej mąż zarabia dość na utrzymanie rodziny. O *stosunkach* na tem polu w Polsce — lepiej nie pisać. Znałe są one każdemu robotnikowi aż nadto dobrze.

W warszawskim miesięczniku „Skrzydła“ A. Pałęcka z Gdyni tak pisze o wyborze „Godła zastępu“:

Prowadziłam w 1928/9 r. zastęp 15-letnich harcerek w Gdyni. Sprawa godła stała otworem. Kiedyś urządziłam zbiórkę na pomoście. Była to ta bardzo ostra zima. 7 rano, mróz. Morze zlodowaciałe, pomost w soplach. Chciałyśmy zobaczyć wschód słońca nad takim lodowem morzem. Spóźnił się — na wschodzie silne tumany mgły. Zwątpiłyśmy już. Wtem ni z tego ni z owego pomost stanął w promieniach. Trudno opowiedzieć naszą radość. Parę zaledwie minut patrzyłyśmy. Mróz nie żarty, trzeba było zmykać. Następna zbiórka przyniosła zamknięcie dawno otwartej kwestji godła: Proszę drużny, my chcemy być „Promykami“.

A oto dwa „kawaly“ ze Złotu harcerskiego:

Obok świetlicy stały na Zlocie liczne słupki na których kierowniczkę gromad specjalnie przymocowywały dane dotyczące prac. Przyrodniczkę miały na swej półce ciekawe okazy flory i fauny: jakiś grzyb niesłychanej wielkości, roślinki, owady i nawet dwie żmije.

Zaniepokojony obożny, którego namiot był zablizko „ciekawych okazów“, biegnie do Komendantki:

— „Jeśli drużny uplasowują w słoikach gadziny, to niech je trzepną przedtem dobrze po łbie, żeby mi w namiocie nie grasowały“.

— „Proszę się nie trwożyć“ — uspakajają go łagodnie Komendantka — „żmije nie są ani w połowie tak jadowite jak kobiety“.

Zdarzył się raz na Zlocie dziwny wypadek: harcerz miał zgorzkniałą - kwaśną minę. Pytają się go więc, co mu jest.

Delikwent siedział właśnie przy kuchni i obierał ziemniaki.

— Cemu taka mina?
— Bom zły!
— Czego zły?
— Bo gotuję.
— Czemże byliście w „cywilu“, że taka niechęć do kuchni?
— Byłem mężczyzną!

Mówią złośliwi, że zupełnie ugotował. Pierwszy, co ją spróbował stwierdził:

— Ta zupa dobra dla świń.
— Czy dać ci drugą porcję? — odciał się nieprzyjaciel zajęć kuchennych.

REDUKCJA OSTATNICH TELEFONISTEK.

Z okazji całkowitego zautomatyzowania telefonów warszawskich i związanej z niem redukcji ostatnich telefonistek, „Express Poranny“ pisze:

Nastrój przy ostatniej wypłacie jest niewesoły: większość zredukowanych nie wie, co dalej z sobą począć.

— Jeśli kto przez dwadzieścia lat miał głowę uwieszoną po 8 godzin dziennie w telefonicznym „skafandrze“, a ucho i mózg nastawione na głosy i szumy słuchawki, jest jak oczadziały — mówi smutnie weteranka o zmęczonych oczach.

Takich jest sporo: starają się o rentę inwalidzką, legitymując się chorobami zawodowymi: głuchotą, chronicznymi bólami głowy, chorobami gardła.

Ale są i młodsze, hoże dziewczęta, które z nadzieją patrzą w przyszłość: tyle jest ministerstw, instytucyj, które mają własne centrale telefoniczne, — zawsze się coś znajdzie! Jedna z nich, błyskając czarnymi oczyma, opowiada z humorem o kwiatkach i cierniach swego zawodu:

Teraz — nowy cios, tym razem ostateczny. Może biuro zleceń telefonicznych zatrudni część zredukowanych, bo rozwija się doskonale.

Praca telefonistki w tem biurze zmieniła się i różniczkowała: z żywego automatu stała się ona sekretarką anonimowego „dyrektora“. Ideal sekretarki, którego jedyną wadą jest to, że nie widać jej ondulowanej czupryny.

Za to wypełnia zlecenia stokroć skrupulatniej, niż zalotna panienka przy Remingtonie.

Kiedy szef ulatnia się z biura, mówi:

— Panno „07“ (bo takie jest jej imię), gdyby kto do mnie dzwonił, proszę powiedzieć, że wyszedłem na małą czarną, ale za pół godziny będę spowrotem.

Jeśli partyjka bridża „wściekła się“, panna siódemka odwołuje ją, telefonując do całego kwartetu.

Referuje, co grają w Narodowym, albo gdzie można ujrzeć Marlenę. O to zapytań jest huk!

Śpiochów budzi: kupców warzywnych o godz. 2-iej w nocy, by zdążyli na Grójecką; urzędników — między 6.30 a 7.30. Potem następuje dłuższa przerwa, wreszcie nadchodzi kolekcja ospalców i leniuchów.

— Nie sądzimy ich tak surowo — uśmiecha się starsza, siwa pani. — Nie wszyscy wracają z hulanki. Raczej — z nocego dyżuru.

Telefonistka bywa też niekiedy... detektywem domowym, gdy pani idzie do teatru i zostawia Kasię na gospodarstwie. Taką inwigilację stosuje się też do stróżów nocnych w bankach, którzy najchętniej chrapią „wieczorową porą“. Dzwonek za dzwonkiem — co pięć, dziesięć minut chroni przed kasiarzem.

— Marzymy, aby w Warszawie było jak najwięcej sybarytów i ospalców — wołają na pożegnanie „ostatnie mohikanki“ — a wówczas i my znajdziemy pracę.

Kobieta w świecie i w domu

BABKA REWOLUCJI ROSYJSKIEJ.

„Kurjer Poranny“ zamieszcza życiorys zmarłej niedawno Katarzyny Breszko - Breszkowskiej, który tu podajemy w skróceniu.

Depesze przyniosły wiadomość o śmierci i pogrzebie Katarzyny Breszko-Breszkowskiej, „babki rewolucji rosyjskiej“. Niezwykła była to postać, w dziejach rewolucji rosyjskiej, zapisana etapami prawdziwego męczeństwa, którego koniec uwieczniła śmierć... na obczyźnie, niemal na wygnaniu, zdala od kraju, o którego wolność toczyła tak uparty bój najstarsza rewolucjonistka świata.

Pochodziła z polskiej, ale zruszczonęj rodziny. Panieńskie nazwisko jej brzmiało: Weryho. Ojciec, były huzar w wojsku rosyjskim, znany był z niezwykłego podobieństwa do Napoleona i przyjaźni z Puszkimem.

Jako 17-letnia dziewczyna porzuca Katarzyna dom rodziców, stare, szlacheckie gniazdo, Ługowiec, w Czernihowszczyźnie, mocno już nadszarpnięte wystawnym życiem, i „idzie w lud“. Małżeństwo z sąsiadem-ziemianinem Breszko - Breszkowskim trwa krótko. Katarzyna zrywa ostatecznie nici ze swem środowiskiem. W przebraniu chłopskim, z tobołkiem na plecach, przemierza obszary południa Rosji, niosąc wraz z elementarzem posiew wolności.

Dopiero po dziewięciu latach, kiedy nastąpił znany pogrom „Narodnej Woli“, Breszkowska wpada w ręce policji.

Poraz pierwszy aresztowano ją w 1870 roku i oddano pod nadzór policyjny. Po trzech zgórą latach, otrzymuje pierwszy wyrok: cztery lata w twierdzy Pietropawłowskiej. Kilka miesięcy zaledwie upływa od chwili, kiedy opuszcza kazamaty, a wyrokiem w słynnej sprawie „193“ zostaje skazana na pięć lat katorgi. Breszko - Breszkowskiej, liczącej podówczas 34 lata, przypada w udziale niebyłe jaki honor: jest ona pierwszą „kobietą-katorżniczką“ polityczną w Rosji. Następnie wysyłają ją na osiedlenie do jednego z najbardziej zapadłych i surowych zakątków Syberji. Tysiąc wiorst przemierza pieszo wraz z etapem pospolitych przestępców.

W lipcu 1881 roku Breszkowska usiłuje zorganizować ucieczkę z Syberji — schwytano ją jednak na pierwszym etapie. Następnego roku powtarza się to samo. Tym razem jednak schwytana, zostaje skazana na nowe cztery lata katorgi i... chłostę. Wymierzono jej 40 uderzeń nahajkami. Znow jest pierwszą kobietą w dziejach rewolucyjnych świata, z którą tak straszliwie obszedł się tyrański rząd Rosji. Z katorgi powrót na zesłanie, tuż pod Kiachta, na samej prawie granicy Chin.

W 1888 roku staje Breszkowska przed sądem, jako oskarżona o przynależność do „chłopskich buntów“. Wysyłają ją do Irkucka, skąd dopiero w 1896 roku udaje się jej wrócić do Rosji. Przystępuje wtedy do partji socjalistów-rewolucjonistów, ukrywa

się w ciągu wielu lat, jest jedną z najczynniejszych propagatorek terroru, w wielu wypadkach bierze też bezpośredni udział w organizacji zamachów. W 1903 roku, kiedy dalszy pobyt na terenie Rosji staje się dla niej całkowicie niemożliwy, partja zmusza Breszkowską do wyjazdu zagranicę. Ale i zagranicą nie ustaje jej żarliwa agitacja na rzecz rewolucji i obalenia caratu.

Sumy, zebrane przez nią na rewolucję, sięgają milionów. W 1905 roku, kiedy wrzenie rewolucyjne w Rosji wzmogło się i nadzieje partji Eserów zdawały się być bliskimi urzeczywistnienia, Breszkowska drogą nielegalną powraca do Rosji i zajmuje w partji jedno z czołowych stanowisk.

Wydaje ją w ręce żandarmów Azew. Breszko - Breszkowska wraca do twierdzy Pietropawłowskiej. Do celi, do której weszła poraz pierwszy jako 25-letnia bojowniczką, powraca oto jako osiwiała 53-letnia rewolucjonistka. Znow zesłanie na Sybir, nad Leną. W 1911 r. jeden z przywódców, mocno już przerzedzonej partji Eserów, Mojsiejenko, przybywa do niej, by z oddziałem bojowców ułatwić ucieczkę „babce rewolucji“, jak nazywano już podówczas Breszkowską, liczącą 66 lat,

Plan został jednak zdradzony władzom. Mojsiejenko wraz z bojowcami sami trafili na katorgę i dopiero po dwóch latach udaje się Breszkowskiej uciec z katorgi. Przebywa olbrzymi szmat drogi, przymierając głodem, ledwie włączając stare nogi, i kiedy znajdowała się już niedaleko Irkucka, znow wpada w ręce policji. Siedemdziesięcioletnią prawie Breszkowską sąd skazał na dwa lata ciężkiego więzienia w pojedynczej celi.

W 1915 roku kończy się termin tej kary, którą dwa razy młodszy od niej, silni mężczyźni, przypłacali pomieszeniem zmysłów lub ciężką chorobą. Poraz czwarty dźwigającą siódmą zgórą krzyż, Breszkowską skazuje sąd na zesłanie, tym razem tak okropne, że nadziei na przetrzymanie jednej bodaj zimy nie było. Zesłano ją na samo wybrzeże Lodowatego Oceanu, do wioski rybackiej, Bałun.

Dopiero w kwietniu 1916 r. złagodzone nieco warunki zesłania Breszkowskiej, przenosząc ją do Minusinska, w Jenisejskiej gubernji. O przywróceniu wolności nie pomyślał nawet Petersburg. Odzyskała ją 73-letnia Breszkowska dopiero wtedy, kiedy obalony został carat. Telegram rządu tymczasowego z dn. 2-go marca 1917 roku daje i jej tę wolność, którą upaja się cała Rosja.

Powrót Breszko - Breszkowskiej z Syberji był triumfalną drogą „babki rosyjskiej rewolucji“. Ale wkrótce nadchodzi przewrót bolszewicki. Przeczuwając jego zbliżanie się i widząc jednocześnie zwiastuny „czerwonego terroru“, straszliwszego od terroru carskiego, Breszkowska znow wstępuje na mównicę, wygłasza płomienne mowy, kołacze do drzwi dawnych towa-

Nasze perfumy uznane za najlepsze!

KALIA · BELTISTAN · BAROC

Stalnie nasze nowości
PADY
FU SHU
KRISHNA
J. & S. Stempniewicza
Poznań

rzyszy. Wszystko naprózno. Październikowa rewolucja zmusza ją, by znow wróciła do „nielegalnego położenia“, w którym spędziła całe życie.

Po przewrocie bolszewickim, skradając się, jak za dawnych lat, konspiracyjnie przed czekistami, Breszkowska przedostaje się do Władywostoku, skąd szczęśliwie udało się jej ująć do Ameryki.

W 1921 roku, jako 77-letnia, wygnana z własnego kraju „babka rewolucji“, przewodniczy Breszkowska na paryskim zjeździe byłych członków rozpedzonej rosyjskiej Konstytuancy, jak ona, skazanych na gorzki chleb emigracji. Było to ostatnie polityczne wystąpienie Katarzyny Breszkowskiej. Wyjeżdża następnie do Czechosłowacji, gdzie w małej wiosce Chwały-Poczernice, na Rusi Podkarpackiej, po dwunastu latach spokojnego już żywota, dobiegła kresu swej życiowej, tak niezwykłej wędrówki.

Do końca swych dni, zgodnie z relacjami ludzi, którzy ją odwiedzali (w ich liczbie znajdował się również i Kiereński, ów nieudany trybun rewolucyjny), Breszko-Breszkowska zachowała całkowitą przytomność i żywość umysłu, mimo, iż miała przeszło 90 lat.

Podobnie jak Zofja Perowska i Kalajew, miała w sobie krew polską. Walczyła o wolność dla uciskanych przez carat narodów — więc i wolność Polski.

CZTERY KOBIETY W RADZIE MIEJSKIEJ W WIEDNIU.

Wśród 64 radnych m. Wiednia zasiadają w radzie cztery kobiety, wybrane na zasadzie przedstawicielstwa zawodowych korporacji. Udział w samorządzie kobiet, z których 3 są przedstawicielkami gmin religijnych, świadczy, że dyktatura austriacka nie ma zamiaru zmniejszać praw politycznych kobiet.

CZYTELNICZKI NASZE

*prosimy, by żądały pism
kobietych we wszystkich
kawiarniach, cukier-
niach, restauracjach,
czytelniach i t. d.*

WSZECHRUMUŃSKI KONGRES Kobiet.

W Kiszyniowie, głównym mieście Besarabji, odbył się XII wszechrumuński kongres kobiet, zwołany przez generalną federację rumuńskich stowarzyszeń kobiecych. Na kongresie omawiano głównie kwestję ruchu kobiecego w Rumunii. Wiele uwagi poświęcił kongres kwestjom organizacyjnym, ekonomicznym i kultur. Największe zainteresowanie budziły referaty na temat antyrewizjonizmu, prawa udziału kobiet w pracy intelektualnej i fizycznej, polityki i femi-



ŚWIĘTO FASOLI W ARPAJON.

Miasto Arpajon urządza co roku jesienne „święto fasoli”. W tym dniu odbywa się humorystyczny pochód hodowców fasoli i jej sprzedawców pod nazwą „karnawał nicejski w Arpajon”.



nizmu, dalej referaty o sytuacji kobiet-urzędniczek oraz referat o przedszkolnym wychowaniu młodzieży.

W kongresie wzięło udział kilkaset delegatek ze wszystkich stron Rumunii. Przybyli również liczni goście z zagranicy.

PODLOTKI WORMACJI.

Drugiego września wszystkie podlotki Wormacji urządziły uroczysty pochód przez ulice miasta.

AMELJA EARHARD UCZY DZIECI PILOTAŻU.

Słynna lotniczka amerykańska bardzo lubi dzieci. Widzimy ją w chwili, gdy objaśnia swoim małym przyjaciółom budowę katapulty, puszczającej w powietrze model aeroplanu.

WŁASNĄ KOLEJĄ DO SZKOŁY.

W angielskiej prowincji Dovsetshire dyrekcja kolejowa przeprowadziła specjalną odnogę kolejową, aby dzieci farmerów mogły dojeżdżać do szkoły w Cofe Castle. Na zdjęciu widzimy dzieciarnię, zajmującą miejsca w miniaturowym pociągu.



STENOTYPISTKI NA DACHU.

W Ameryce wielkie biura dbają o zdrowie swoich pracowniczek, umożliwiając im nawet przy pracy korzystanie ze słońca i powietrza. Na zdjęciu widzimy zespół młodych maszynistek, pracujących na dachu swego biura.

NARZECZONA KSIĘCIA JERZEGO ANGIELSKIEGO KUPUJE NOWY KAPELUSZ.

Księżniczka grecka, Maryna sprawia sobie wyprawę w Paryżu. Wybiera sobie właśnie kapelusz w jednym z pierwszorzędnych magazynów na rue de la Paix.



Ogrodnictwo i hodowla

ZIMOWANIE ŚWIEŻEJ KAPUSTY

Kapusta bez wielkich zachodów daje się przechowywać do wiosny.

Zbiór kapusty dokonywujemy po pierwszych mrozach, które z niej wyciągają nadmiar wilgoci. Zbiór musi być zrobiony bardzo starannie — należy pamiętać, iż nie wolno kapustą rzucać, obijać jej i t. p., wogóle z kapustą, która ma być przechowywana zdrowo przez zimę, obchodzić się trzeba bardzo ostrożnie.

Oczywiście, że do zimowego przechowania nadają się jedynie egzemplarze zdrowe, nieuszkodzone, doskonale wyrosnięte i jedynie z zimowych odmian, a więc przede wszystkim: brunszwicka, magdeburka i t. p.

Istnieje kilka sposobów zimowania kapust:

1) w piwnicach. Sposób ten można stosować, jeśli chodzi o niewielkie ilości.

2) Sposób przechowywania kapust głowami na dół, sadzonych w wąskich i stosunkowo płytkich rowach, gdzie je się umieszcza jedną warstwą. Ten rodzaj przechowania daje może najlepsze rezultaty, ale potrzeba tu bardzo dużo miejsca, to też nie zawsze można go zastosować.

3) Jeśli chodzi o większe ilości, przechowuje się kapusty w kopcach tak, jak kartofle.

Zimowanie w piwnicy.

Kapusta, którą chcemy zimować w piwnicy musi być obrana z głąbów i osuszona gdzieś w przewiewnym miejscu.

Następnie układa się główki głąbem do góry na półkach w piwnicy tak, aby jedna drugiej nie dotykała. Zimą należy często do piwnicy zaglądać i wybierać z kapusty psujące się liście.

Pod żadnym pozorem nie należy kapusty układać na słomie, gdyż ta przyciąga wilgoć i skutkiem tego gnije i zarazki na kapustę przynosi. Piwnicę należy często w dni pogodne przewietrzać, w dni zaś słotne i wilgotne należy zaniechać przewietrzania, a to dlatego, aby nie dopuścić jeszcze więcej wilgoci do piwnicy.

Znakomite usługi oddają nam tu wentylatory, połączone z kominami, którymi się odświeża powietrze stale i którymi może uchodzić wilgoć, której w piwnicy jest zawsze dużo, bo przecie warzywa nieustannie parują.

Jeśli piwnica jest z natury wilgotna, można nadmiar wilgoci usunąć,

stawiając po rogach płaskie miseczki z solą. Sól wchłania w siebie wilgoć i topnieje; co jakiś czas sól należy przesuszyć.

Również dobrym środkiem do tego celu jest ustawienie pochyłej, środkiem wyżłobionej deski, którą u góry posypuje się grubo chlorkiem wapna. Ten przyciąga wodę z pary powietrza, a woda spływa do naczynia postawionego na niższym końcu deski.

Chlorek wapnia można z wody wydzielić i użyć go powtórnie do tego samego celu, należy tylko wodę wyparować.

Przechowywanie kapusty w rowach w gruncie.

W ten sposób można przechowywać tylko białą i włoską kapustę, czerwona nie może być tak dołowana, gdyż straciłaby swą czerwoną barwę.

Kapusta czerwona musi być przechowywana w piwnicy na półkach lub też w kopcach.

Kapustę przeznaczoną do przechowania w rowach, trzymamy do samych mrozów w gruncie. Następnie wyjmujemy głowy wraz z korzeniami, wybieramy je ze zwiędłych, żółtych i zgniłych liści, zostawiając jednak wszystkie duże liście zewnętrzne.

Tak przygotowane głowy, ustawiamy jedną obok drugiej w rowku specjalnie na ten cel wybranym. Doskonale do tego celu dadzą się zużyć skrzynie inspektowe. Kapustę ustawiamy korzeniami do góry, aby jedna główka drugiej nie dotykała.

Następnie zasypujemy kapustę ziemią i przykrywamy suchymi liśćmi.

Jeżeli kapusta nie jest przeznaczona na nasienie, mogą nawet głąby wystawać ponad to okrycie, co bardzo ułatwia wydostawanie główek.

Kapusta włoska przechowywana w ten sposób, nabiera nawet delikatności i staje się smaczniejszą, gdyż liście jej bieleją.

Przechowywanie kapusty w kopcach.

W suchym i przepuszczalnym gruncie, położonym cokolwiek wyżej, wykopujemy doły na 20 — 30 cm. głębokie i na metr szerokie, a długie, stosownie do ilości posiadanej kapusty.

Ziemię wybraną z dołów układamy po obu stronach w kształcie wałków. Kapustę wyjmujemy z gruntu z korzeniami w dzień suchy i pogodny, ustawiamy korzeniami do góry, aby woda, znajdująca

się między liśćmi, doskonale ociekła.

Osączoną i obeschniętą kapustę przebijamy starannie i usuwamy duże, zewnętrzne liście, oraz wszystkie uszkodzone.

W dołach można przechowywać zarówno z korzeniami jak i bez.

Środkiem kopca dajemy kanał powietrzny z desek zbitych ze sobą pod kątem ostrym, aby kapuście zapewnić należyty dostęp powietrza.

Główki ustawia się tak, aby jedna drugiej nie dotykała i każdą warstwę przesypane ziemią.

Kopiec robimy silnie zwężający się ku górze. Nie powinno się dawać więcej warstw, niż 7; najlepiej nawet 4.

Kopce z kapustą obrzuca się ziemią na 30 cm. grubo, a z nadejściem silnych mrozów nakrywa się je jeszcze słomiastym nawozem, łękami, gałązkami iglastych, lub tym podobnym materiałem izolacyjnym.

Celem odprowadzenia wywiązującej się pary z kapusty, obydwa końce kanału powinny pozostać otwarte aż do nadejścia silniejszych mrozów. W czasie odwilży, w dni pogodne w zimie, należy również doły przewietrzać, co uskuteczniamy przez odetkanie otworów z obu końców. Na noc znów otwory zabezpieczamy.

Dołowanie kapusty pod pług.

W dużych plantacjach dołują często kapustę pod pług, polega to na tem, że zapomocą pługa wyorywuje się głęboką bródę. W bródzie tej ustawia się kapustę korzeniami do góry, a następnie dwoma skibami przykrywa. Gdy rola zmarznie, na pole z przyoraną kapustą, rozrzuca się liście lub nawóz słomiasty, aby niedopuszczyć, by ziemia zmarzła zbyt głęboko.

Zimowanie kapusty, przeznaczonej na nasienie.

Kapusta na nasienie może być przechowywana wprost na miejscu, gdzie rosła, a wtedy wyda daleko więcej nasienia, niż sadzona na wiosnę. W tym celu wyjmujemy co dwa rzędkie główki kapusty, a dwa rzędy zostawiamy. Nachylamy główki jednego rzędu do główek drugiego i przysypujemy suchym piaskiem lub ziemią, braną z miejsc wolnych.

Za nadejściem mrozów nakrywamy jeszcze liśćmi, gałązkami iglastych lub słomiastym nawozem.

Jeśli chodzi o niewielkie ilości, przechowujemy kapustę nasienną, zawieszoną w piwnicy na sznurze na dół.

Marja Dąbrowa.

POKRZYWA, JAKO ROŚLINA UŻYTKOWA

Z pośród dziesiątków tysięcy roślin zbadanych i opisanych, człowiek użytkuje dla siebie zaledwie setki. Liczba ta jednak stale wzrasta.

Obecnie zwrócono baczniejszą uwagę na zwykłą pokrzywę — jasnotę *Lanium album*. Pokrzywa ta już oddawna ma szerokie zastosowanie w aptekarstwie; do tego celu zbierano, t. j. wyskubywano same paszczowate koronki, suszono szybko na słońcu i pakowano ściśle w blaszane pudełka, wyłożone papierem pergaminowym. Następnie ktoś wpadł na pomysł dawania jej, jako paszy, kurom i królikom. Prawdopodobnie naprowadził na to fakt, że kury bardzo chętnie listki pokrzywy obdziobują. No i okazuje się, że pokrzywa skarmiana drobiem, doskonale wpływa na nieśność. Tak dalece, że jeśli jedne pasze nazywamy „mlekoopęd-nemi” a inne tuczacemi, to pokrzywę można nazwać paszą „jajopęd-ną”. Pokrzywa jest również doskonałą paszą dla świń i jako kiszonkę spasać ją można również z pożytkiem bydłem.

Drobiazgowo badania wykazały, że pokrzywa zawiera w sobie duże ilości żelaza, dalej 2,4% białka i 13,8% wartości skrobiowych.

Jeśli badać ją będziemy, porównując z koniczyną i lucerną, to trzeba stwierdzić, że pokrzywa zawiera więcej składników niż obie powszechnie uprawiane i uważane za wysoko wartościowe na paszę rośliny.

Zarówno koniczyna jak i lucerna prawie, że nie zawierają żelaza, a białka koniczyna zawiera tylko 1,7%, a lucerna 2,1%, a wartości skrobiowych u koniczyny znajdujemy 11%, a u lucerny 10%.

Zawartość żelaza, tego pierwiastka, który właśnie prawdopodobnie wpływa dodatnio na nieśność, gdyż żelazo jest poważnym składnikiem jaj.

Za szeroką uprawą pokrzywy przemawia wiele argumentów:

1) Jest to pasza wysokowartościowa i dla drobiu prawie niezastąpiona.

2) Jest najwcześniejszą paszą ze wszystkich roślin; już wczesną wiosną, gdy inne rośliny zaledwie od ziemi odrosły, pokrzywa daje obfity pokos.

3) W ciągu lata przy obfitym nawożeniu może dać kilka pokosów, co w sumie da wielką ilość zielonej masy.

4) Można pod nią wyżytkować skrawki ziemi zacienione i niskie, gdzie niebardzo jaka inna roślina się uda.

Niektórzy rolnicy zalecają ją specjalnie uprawiać na krańcach pól żelazistych: „aby wyciągnęła nadmiar żelaza z gruntu”.

Na zimę dla drobiu suszymy pokrzywę, jak ziarno i dodajemy po trochu do karmy miękkiej, t. j. najczęściej do parowanych kartofli. Pokrzywa działa na organizm ptaka rozgrzewająco, to też gdy nie mamy jej dużych zapasów, skarmiać ją należy w czasie największych mrozów.

Rozmnażamy pokrzywę przez zasiew — na obsianie 10 m² ziemi potrzeba około 10 gr. nasienia, o które samemu się trzeba postarać, bo go w handlu jeszcze niema. Zbierać należy nasienie doskonale dojrzałe. Ziemia powinna być głęboko przekopana i doskonale nawieziona.

Świetnie pobudza wzrost pokrzywy zasilek gnojówką stosowany pogłownie.

A więc niechaj hodowczynie wypróbują tę nową paszę i doświadczeniem podzielią się z szerszym ogółem.

HODOWLA KACZEK NIEŚNYCH

Hodowla kaczek zyskuje coraz więcej zwolenników. Kaczki mięsne dają produkt poszukiwany i stosunkowo nieźle płacony.

Obecnie zaczynają się coraz częściej pojawiać głosy fachowców, nawołujące do hodowli kaczek na jaja.

Jaja pewnych ras kaczyc w smaku nie ustępują kurzym, a są od nich większe o przeciętnej wadze 68 — 72 gr.

Mniemanie, jakoby jaja kaczki były od kurzych mniej trwałe, zaliczyć należy do przesądów, bo doświadczenia wykazały, że dadzą się tak samo długo przetrzymać i konserwować, jak i jaja kurze.

Produkcja zaś jaj kaczyc jest niepomniernie tańsza, niż jaj kurzych, gdyż nieśność niektórych ras kaczyc, nietylko nie ustępuje nieśności kurzej, ale niejednokrotnie ją przewyższa.

Kaczka jest bezporównania wytrzymalsza, niż kura, nie podlega tylu chorobom, stawia znacznie mniejsze wymagania, co do pomieszczeń, koszt roczny utrzymania kaczki jest o 1/3 mniejszy, niż utrzymania kury, dzięki temu, iż kaczka jest absolutnie wszystkożerna i można ją skarmiać przeróżne odpadki gospodarskie. Wszystko to sprawia, że z kawkami jest mniej kłopotu, niż z kurami.

Chodziłoby w danej chwili przedewszystkiem o to, aby przełamać niechęć pewnych sfer do spożywania jaj kaczyc. Dobry przykład mogłoby dać tu przedewszystkiem same hodowczynie, które po-

Fuchs słodzi życie!

CZEKOLADA ZAKOPIAŃSKA



*Wzrost o dużej zawartości
niezbieranego mleka.
Zalecana dla osób chorych na
płucę i rekonwalescentów*

Fuchs

winny hodowlę kaczek nieśnych rozpocząć od niewielkiej ilości i narazie spotrzebować te jajka we własnym gospodarstwie. Nadmienić w tym miejscu należy, iż ludność żydowska oddawna jaja kaczki spożywa i mogłaby być w tym wypadku poważnym konsumentem.

Za hodowlą kaczek nieśnych przeciw kurom przemawia również fakt, że stare wyniesione kury wartości sprzedażnej nie posiadają żadnej, a starsze kaczki również dają się dobrze tuczyć, a co za tym idzie, znajdują zawsze chętnych nabywców.

Do hodowli na jaja nadają się przedewszystkiem dwie rasy: Bieguny indyjskie i Khaki Cambell, szczególnie te ostatnie stanowią cenny materiał na jaja.

Jeśli bowiem bieguny dostarczają nam jedynie wielką ilość doskonałych, trudnych do odróżnienia od kurzych, tak z wyglądu, jak i smaku, jaj, o silnej, białej skorupce, to są one zbyt małe, skutkiem czego, jako materiał mięsny, nie przedstawiają żadnej wartości.

Są to kaczki tak drobne, że nie opłacają tuczenia, gdyż nawet utuczone przedstawiają zbyt małą masę mięsa, skutkiem czego rasa ta jest mało pokupna. Trzeba jednak zaznaczyć, iż jest to najbardziej nieśna rasa.

Kaczki rasy Cambell oprócz tego, że odznaczają się dużą nieśnością, dają jeszcze doskonałe mięso, o dość ciemnej barwie w smaku bardzo zbliżone od mięsa kaczek dzikich, tak bardzo przez smakoszy cenionego. Również wielką zaletą kaczek jest to, że okres nieśności przypada u nich bardzo wcześnie i że przy umiejętnej hodowli można od nich otrzymać sporo jaj w ciągu grudnia, stycznia i lutego, t. j. w okresie, gdy nieśność kur z zasady słabnie i tylko sztucznie może być pobudzoną specjalnie forsownym żywieniem, oświetlaniem kurników i t. p., co zawsze jest połączone nie tylko z poważnym kłopotem, ale i poważnymi kosztami.

Kaczki Khaki Cambell, odpowiednio żywione i chowane, rozpo-

czynają niesienie już w 5-tym miesiącu życia i z łatwością znoszą do końca grudnia po 45 — 55 jajek.

Oczywiście, że kaczka hodowana na jaja, potrzebuje od urodzenia innej karmy, niż kaczka mięsna, która w jaknajkrótszym okresie powinna być utuczona na rzeź.

Dziś fachowcy ogólnie się zgadzają na to, że kaczki, przeznaczone do chowu na jaja, powinny dostawać następującą karmę:

Kaczęta w kilka godzin po wyklóciu, otrzymują, jako pierwszą karmę, płatki owsiane, które zadaje się sześć razy dziennie wciągu pierwszych trzech dni. Od czwartego dnia miesza się płatki owsiane z odrobiną tranu i maczki rybnej, z fosforem wapnia i drobno tłuczonymi skorupkami od jaj.

Od 7-go dnia zadajemy kaczętom pożywienie już tylko 5 razy i otrzymują one następującą mieszankę: 40% płatków owsianych, t. j. owsa gniecionego w stępach; 30% fosforanu wapna; 2% tranu.

Dodatek zieleniny jest konieczny, ale go dodajemy dopiero w 10-tym dniu życia kaczątek.

Pamiętać należy, iż paszę lepiej zadawać częściej, a w małych ilościach, że musi ona być bezwzględnie świeża i każdorazowo na nowo przygotowana, bo łatwo kwaśnieje, co spowodować może zdychanie kacząt. W pierwszym okresie życia, t. j. w ciągu 20 — 25 dni od wyklucia są kaczątka dość delikatne i dlatego też lepiej ich nie wypuszczać na dwór, a pozostawiać je w jasnej, możliwie słonecznej, czystej i często przewietrzanej ubikacji. Wypuszczone w tym czasie kaczęta łatwo się zaziemiają, bo trudno je upilnować, aby nie szły do wody czy nawet błota.

Ponieważ od pierwszego dnia potrzebują dużo wody, a nie należy pozwolić, aby się moczyły, dlatego też jednym z warunków powodzenia hodowli kacząt jest zadawanie im wody w poidełkach, aby uniknąć ustawicznego moczenia się ptaków. Woda ta powinna być przy każdym zadawaniu karmy odmieniona.

Należy bardzo dbać o czystość i podłogę codziennie uprzątać, posypując ją obficie miałem torfowym i piaskiem. Po skończonym miesiącu życia, pozwalamy kaczętom iść do wody i dużo pływać, gdyż to znakomicie wpływa na rozwój mięśni i stan ogólny.

Po skończonych trzech miesiącach, dajemy kaczętom wyżej wymienioną mieszankę ze zwiększoną do 15% ogólnej ilości maczki rybnej, wieczorem zaś daje się całe ziarno kukurydzy. Bardzo dobrą mieszankę stanowi również następujący skład: 30% owsa gniecionego, 30% śrutu kukurydzowego,



2% śrutu jęczmiennej, 15% maczki rybnej, 5% fosforanu wapna. Przy walnym wpływie na większe stawy czy sadzawki, wystarczy dwukrotne zadawanie karmy, gdyż karmienie jest zbędne.

Tak żywione kaczki zaczynają się nieść już w 5-tym miesiącu życia. Z chwila rozpoczęcia znoszenia jajek przez kaczki, odejmujemy im z pokarmu tran, którego smak i zapach przenika do jajek i czyni je niesmacznymi.

W przeciwieństwie do innego ptactwa, kaczkom nie należy często zmieniać pokarmu, gdyż na częstą zmianę paszy kaczki reagują pierzeniem się, co temsamem wywołuje przerwę w niesieniu.

Nie należy zostawiać więcej kaczorów niż jednego na 6 kaczek. Poszczególne stadka możemy trzymać razem, bo kaczory nie toczą ze sobą walk, jak koguty. Zbędne kaczory należy możliwie szybko z podwórza usuwać i tuczyć na mięso. Najlepiej od razu w 7 tygodni odseparować je, wtedy bowiem, żywione forsownie karmami tuczającymi, są po 30 dniach zdatne pod noż.

Marja Dąbrowa.

ZIEMIA INSPEKTOWA

Z chwilą, gdy inspekty spełnią swe zadanie w danym okresie wegetacyjnym, należy wybrać z nich ziemię, nawóz, a skrzynie ustawić jedną na drugiej, jeśli można, to pod szopą, żeby przeschły.

Wybraną ziemię składamy na kupę. Przy wyjmowaniu jej zwykle zabieramy też pewną ilość nawozu, wskutek czego zapasy ziemi z roku na rok wzrastają. Ale jest to konieczne, gdyż używanie tej samej ziemi co rok, bynajmniej nie jest pożądane, choćby tylko ze względu na kryjące się w niej zarodniki chorób i szkodników roślin.

To też wybraną ziemię składamy na kupę w miejscach przewiewnych i co najwyżej lekko zacienionych. Nigdy też nie umieszczamy jej w dołach, lecz na płaszczyźnie, żeby nie była pod wpływem gromadzącej się wody opadowej, która nie miałaby swobodnego odpływu, i żeby powietrze ze wszystkich stron mogło przenikać.

Pożądaną jest dodatek kilku garści wapna niegaszonego, można też dosypać popiołu drzewnego i nieco nawozów fosforowych, zwłaszcza tomasów, a pozatem gliny i krowieńca. Czyni to ziemię inspektową bardziej spoiwą, żyzną, a mimo wszystko krucho, przepuszczalną i gruzelkowatą. W takiej rośliny wyrastają krepie, jędrne, odporne i rozwijają obfity system korzeniowy.

Jeśli w okresie zimowym mróz ziemi nie skuje, to zaleca się kupę przekopać w ten sposób, żeby warstwy zewnętrzne dostały się do środka. Ziemia nie powinna leżeć grubiej, niż na metr, zato wymiar poziomy nieograniczony.

Dobra ziemia inspektowa powinna przedstawiać jednolitą masę, pozbawioną części organicznych nierozłożonych. Tylko ogórki i rośliny im pokrewne, lepiej udają się w ziemi, zawierającej nierozłożone części roślinne, bo zapewniają one większą przewiewność. Natomiast rozsada kapusty, kalafiorów i t. p. choruje na czarną nóżkę, jeśli w ziemi inspektowej odbywają się procesy fermentacyjne. To też wyrzucona z inspektów ziemia powinna leżeć dwa lata i podlegać w tym czasie kilkakrotnemu przerobieniu.

Ziemia, przeznaczona do wczesnych inspektów, nie powinna zamrznać, więc trzeba ją okryć, aby zabezpieczyć nie tylko od zimna, ale i od nadmiaru wilgoci. Rozmrażanie brył i osuszanie zbyt mokrej ziemi w inspekcje pochłonęłoby dużo kosztownego ciepła i opóźniłoby wysiew nasion, bo trzeba z nim czekać, aż ziemia się należycie ogrzeje.

Stan. Schönfeld.

JEDWABISTĄ, MATOWĄ CERĘ



Dom i gospodarstwo

MLEKO DLA WSZYSTKICH

Pierwszą i najcenniejszą cechą Wystawy zorganizowanej pod hasłem „Mleko dla wszystkich“, jest jej przezroczystość, celowość i jednostronność.

Wdzięczni jesteśmy organizatorom, że zaoszczędzili nam poczucia mdłej nudy, która ogarnia na każdej niemal wystawie, rzucając przed oczy widza zawsze te same, do rozpaczki jednakowe ekspozycje, niczem niezwiązane z właściwym założeniem pokazu.

Niema więc tutaj, ani szczotek wyrabianych przez głuchoniemych, ani całego szeregu przyrządów do czyszczenia i krajania jarzyn, foremek do pasztecików, osełek do ostrzenia noży i t. p. „obciążen“ każdej, dotychczas odbywającej się wystawy.

Wystawa zorganizowana przez Ligę Nabiałową ma ściśle wyznaczony cel i dąży do niego prostą, jasną, szeroką drogą.

Poucza nas o wartości odżywczej mleka; skłania do zapoznania się z jego czołowymi walorami; radzi w jaki sposób rozpoznać wartość produktu; skłania spoźywców do zainteresowania się całokształtem gospodarki mleczno-nabiałowej w kraju, jej wytwórczością, zbytem wewnętrznym i eksportem.

Wystawa oparta przeważnie na wykresach jest może mało atrakcyjna dla powierzchownego widza, który szuka przedewszystkiem łatwych sensacyj. Daje jednak dużo pouczającego materiału, jeżeli ktoś jest łaskaw skoncentrować uwagę i „zwiedzić“ ją tak, jak należy.

Podnieta dla ludzkiej wyobraźni to zagadkowy stolik, umieszczony przy wejściu na pierwszą salę.

Leży na nim kawałek zlekką już powierzchni opleśniałej kiełbasy, paczka najpopularniejszych w stolicy papierosów „Płaskich“ i... niewielka buteleczka pocieszycielki (czytaj nalewka).

W drugim rzędzie widzimy słoik mleka, chleb razowy, talerzyk z jarzynami i owocami.

Wszystko to przedstawia się dosyć tajemniczo i trzeba przyznać wysoce mało atrakcyjnie!

Szukając rozwiązania znajdujemy wreszcie dwa dosyć nikle napisy umieszczone na ścianie, ponad stolikiem, które pouczają nas, że „pierwszy rząd“ to słabostki ludzkie, zatrzymujące organizm, słabostki, z którymi walczyć należy, drugi — błogosławieństwo sprowadzające na nas siły, tężyznę i zdrowie.

Poza tym tanim i po dziecięcemu wykorzystanym efektem, wystawa

kroczy już tylko poważnymi szlakami.

Z dorobków praktycznych daje nam wiadomości rozpoznawcze, pouczając o zewnętrznym wyglądzie pełnowartościowego mleka, cechach jakimi się odznaczać powinno, procentowości tłuszczu, praktycznym, domowym sposobie badania zafalszowań.

A więc: kolor mleka powinien być wyraźnie biały z lekko-żółtym zabarwieniem; odcień sinawy i przezroczystość świadczą o „odtłuszczeniu“, zapomocą zebrania wierzchniej powłoki tłuszczu (śmietanki), albo rozcieńczeniu wodą. Chcąc zbadać skalę czystości mleka, a zatem i zorientować się w warunkach higienicznych obory, z jakiej to mleko pochodzi, wystarczy nalać pełną szklankę mleka surowego, pozostawić je w spokoju przez pół godziny. Po upływie tego czasu osad, lub brak osadu na spodzie szklanki staną się dowodem rzeczowym.

Często spotykaną domieszką do mleka, szczególnie w sezonie letnim, jest soda, przeciwdziałająca sztucznie warzeniu się nieświeżego mleka. Obecność sody w mleku konstatujemy zapomocą zanurzenia w nierpapierka lakmusowego, który w danych warunkach barwi się na niebiesko. Poza to mleko z domieszką sody odznacza się w czasie gotowania *rybitnym temperamentem* „ucieka“ z rondla, inaczej kipi w sposób trudny do opanowania.

Mleko o wszystkich cechach dodatnich prawdziwie wartościowe powinno być, jak już wyżej wspomniano, białe-żółte, nieprzezroczyste; zapach swoisty, miły, wolny od odoru obory; czystość nieskazitelna, to znaczy kompletny brak osadu; smak charakterystyczny, słodkawy, odświeżający, tłuszczu minimalnie 3%.

Na korzyść ujęcia sprawy mlecznej, przez organizację wystawy, należy zapisać brak stronnej apoteozy. Nikt nie stara się wpoić w nas przeświadczenia, jakoby mleko mogło stać się jedynym pokarmem człowieka, dzięki swoim niezastąpionym składnikom odżywczym. Przeciwnie, jego entuzjastyczni propagatorzy wskazują na konieczność uzupełnienia.

Biorąc pod uwagę brak żelaza w mleku musimy dbać o danie go organizmowi, spoźyając: żółtka jaj, szpinak, ziemniaki, kapustę świeżą, marchew, pomidory, jabłka.

Mleko wyposażone w cechy niezbędne pokarmom odżywczym i dietycznym, zasługuje się specjalnie na polu wychowawczym.

Jest pokarmem dzieci i młodzieży w pierwszym rzędzie, wpływając na normalny rozwój młodego pokolenia i chroniąc je przed nieustępliwym wrogiem — krzywicą.

Cały ten bogaty i pouczający materiał daje nam pierwsza mała sala, kładąc poza to nacisk na konieczność umiejętnego przechowywania i gotowania mleka. Higijena, a zatem drobiazgowa czystość. Odpowiednie naczynia do przechowywania i gotowania mleka.

Dalej widzimy barwne afisze propagandowe, zebrane z całego świata. We wszystkich kulturalnych krajach mleko jest otoczone specjalnymi względami. Jego chwałę szerzą barwne, artystycznie pomyslane i wykonane afisze o rzeczowej, przykuwającej uwagę treści.

Ujęte wykresowo dane statystyczne ze szkół mleczarskich, gospodarstw i spółek nabiałowych dają żywy obraz rozwoju gospodarczego kraju. Możemy się łatwo zorientować w produkcji, skali wewnętrznej i zewnętrznej, eksportu, zbytu. Śledząc ich zwiększające się z roku na rok tempo.

Cały szereg bogato i estetycznie urządzonych stoisk firm prywatnych pociąga oko i zaznajamia nas rzeczowo z produkcją krajową.

Nie brak też uprzejmym „panienek w bieli“, które strudzonego wędrowca częstują szklanką mleka, miniaturowymi tartinkami z wyborowem masłem i serem, a nawet łyżką słodkiego, deserowego kremu.

W czasie tej ciekawej i pouczającej wędrowki, nie jesteśmy jednak w stanie zatracić odrazu złych nawyków i przerzucić się lojalnie od „zatrzymujących“, do „uzdrawiających“ systemów. To też opuszczając wystawę, wychodząc przez jedną z sal Klubu Urzędników Państwowych, łatwo pokusić się o szklankę herbaty i możliwość wypalenia papierosa.

Ale i tutaj czuwa nad nami oko opatrności. Sala ta jest niewypowiedzianie daleka od elementarnych wskazań kultury. Podłoga zniszczona, źle utrzymana, błakają się po niej jakieś porzucone papiery. Obrusy na stolikach poplamione, zmięte. Oświetlenie niżej krytyki. „Kanapka“ podana do herbaty to krzywy, gruby kawał chleba z niedbale ciśniętym kawałkiem mięsa. Herbata parzona najwidoczniej raz na tydzień mętna, smakuje sianem, przypomina baraki dla bezdomnych.

Wiekowy „kelner“ w zużytych, nieświeżym „białym kaftanie“, robi co może, aby swoim niedołęstwem i brakiem temperamentu ży-

ciowego dać rzeczowy dowód niebezpieczeństwa, związanego z hołdowaniem: alkoholowi, herbacie, papierosom i tej „pokazowej“, lekko zapleśniałej wędlinie!

Wszystko widziane na wystawie nabiera mocy przekonującej i władczego uroku. W obliczu tej smutnej teraźniejszości „przyszłość“, jaką nas czeka pod hasłem Ligi Nabiałowej każe wierzyć w lepsze jutro. Rozmyślna, czy przypadkowa „pointa“ wystawy jest nad wyraz szczęśliwa.

Wanda Dobrzańska.

Przepisy gospodarskie

Kapusta kiszona na sałatę. Kapustę taką robi się w niewielkiej ilości, w małej beczulce dębowej, albo dużym kamiennym garnku.

Wybrać piękne, ściśle głowy białej kapusty, zupełnie zdrowe. Poszatkować ostrym nożem bardzo cienutko, wykrawając głowy.

Upiec duże ćwikłowe buraki, licząc 2 sztuki na jedną głowę kapusty. Buraki obrać ze skórki, pokrajać w dosyć cienkie talarki.

Kapustę układać warstwami na kilka centymetrów grubości, soląc lekko i ugniatając każdą warstwę rękami. Po ułożeniu warstwy kapusty, przykryć ją talarkami krajanych buraków, znów dać kapustę i znów buraki.

Gdy 1/4 naczynia już jest napełniona, zalać kapustę wrzącą wodą, dając jej tylko tyle, aby objęła kapustę, nie pozwalając jej jednak spłynąć.

Postępować w ten sposób, aż do wypełnienia naczynia, które należy pozostawić w normalnej temperaturze pokojowej do 10 dni, przykrywając czystym gałgankiem, aby się nie zakurzyła. Gdy znacznie fermentować, trzeba zrzucić wierzchnią warstwę, przykryć kapustę płótnem, przyłożyć denkiem i przycisnąć kamieniem. Przechowywać w chłodnej spiżarni, albo suchej piwnicy. Kapusta kiszona w ten sposób ma piękny różowy kolor i słodczy jaką przejmuję od buraków. Przyrządzając z niej sałatę, można ją wymieszać z cienko szatkowanymi, kiszonymi buraczkami, które są wyborne. Zaprawić oliwą, a kto lubi wybitnie słodką może dodać jeszcze i trochę cukru do smaku.

Sałatka z czerwonej kapusty kiszzonej. Kapustę kiszoną w sposób wyżej podany zaprawić po amatorsku, dodając siekanej cebuli sparzonej wrzątkiem i jabłek winkawatych, krajanych w drobną kosteczkę. Do smaku doprawić oliwą nicejską, odrobinią białego pieprzu i cukrem.

Kapusta kiszona napoczekaniu. Poszatkować kilka główek białej, zdrowej kapusty. Szatkować ostrym nożem bardzo cienko. Włożyć na dużą miskę, posolić, pozostawić tak pół godziny. Po upływie tego czasu, wycisnąć z soku, jaki się wytworzy, dodać trochę kminku, wymieszać z nim. Ułożyć kapustę w kamiennym garnku, zalać wodą odlaną od ugotowanych kartofli, włożyć parę kawałków razowego chleba. Po-

stawić w ciepłym kuchennym. Po trzech — czterech dniach wynieść do zimnej spiżarni lub piwnicy. Jest już gotowa do użycia.

Młode śledzie marynowane na przekąskę. Drobne, młode śledzie (świeże, niesolone) oczyścić, lekko nasolić, skrażyć w mące, usmażyć na oliwie, albo oleju najwyższego gatunku. Ułożyć w słoju, zalać następującą przyprawą:

Przegotować ocet z paroma ziarnkami pieprzu, zielem angielskim i listkiem bobkowym. Oddzielnie udusić napół miękko szatkowane jarzynki i cebulę pokrajaną w plasterki, dodając nie masła (masło zetnie się w zimnym occie), a oliwy.

Zagotowany ocet wymieszać z kilkoma łyżkami konserwy pomidorowej. Układając śledzie w słoju, dawać warstwami jarzynki duszone, a po wypełnieniu słoja, zalać octem pomidorowym, do którego trzeba dodać dla smaku trochę cukru. Przechowywać w chłodzie.

Węgorz w marynacie. Zręcznie pokrajaną w gwiazdki marchew, pietruszkę, selera i cebulę cukrową, poszatkowaną w talarki zalać wodą, gotować na wolnym ogniu z dodatkiem soli.

Z chwilą, gdy jarzyny są już nawpół ugotowane, dodać do smaku parę ziarn ziele angielskiego, pieprzu i dwa listki bobkowe. Wlać szklaną kwaśnego wina krymskiego, albo krajowego, sok z całej cytryny (przecedzony). Ułożyć w tym smaku rybę podzieloną na dzwona. Gotować do miękkości, uważając, aby się nie rozleciała.

Miękką rybę przestudzić, złożyć w słoju, zalać smakiem, a gdy zupełnie zimna, owiązać pergaminem i wystawić do zimnej spiżarni.

Marynata powinna nabrać konsystencji lekkiej galarety. Jest wyborna, a w zimie daje się nawet długo przechowywać.

W ten sposób przyrządza się wszelkie marynaty z ryb, jak: karpia, lina, pstrąga, jesiota, suma, miętusa, leszcza.

Solenie masła na zimę. Najodpowiedniejsze masło do konserwowania jest jesiennie, to znaczy robione nie w czasie upałów, a o jesiennym chłodzie.

Do solenia nie można używać masła mieszanego, inaczej, nie łączyć razem masła robionego w różnych terminach, a używać tylko jednolite i świeżo zrobione.

Świeże masło wyrobić doskonale z masłanki, wgniatając je łopatką drewnianą i zmieniając kilkakrotnie wodę. Płókać w zimnej wodzie. Z ostatniej wody doskonale wyrobić (wodę zmieniać, dopóki nie będzie zupełnie czysta).

Czystą sól zwaną śniegówką bierzemy w ilości 1 proc. do 3 proc. zależnie od tego, jak słone masło chcemy otrzymać (na 1 kg. masła, 1 do 3 dkg. soli).

Po dokładnym wypłókaniu i wyrobieniu masła, przerabiamy je z solą (zawsze łopatką drewnianą, nigdy rękami), poczem formujemy z osolonego masła bryłę i pozostawiamy ją w chłodzie do drugiego dnia. Garnki kamienne, polewane, w jakich masło najlepiej się przechowuje, powinny być bardzo czyste, nowe, albo używane tylko do masła. Po wymyciu i wytarciu do sucha, trzeba wysypać na dno garnka garść soli i ustawić go w ciepłym piecu na pół

godziny. W ten sposób ścianki nasycą się solą, a masło lepiej i pewniej zakonserwuje się.

Sól z garnków wysypać, garnki doskonale wystudzić. Masło przyniesione z piwnicy osączyć z wody jaka się z niego po soleniu wydzieliła. Układać ściśle w garnkach, ugniatając łyżką drewnianą w ten sposób, aby warstwy były zupełnie ściśle, a tem samem powietrze nie dochodziło.

Masło, ułożone pod wierzch garnka, zalać warstwą przetopionego i sklarowanego masła przestudzonego (klarować to samo masło, którym napełniamy garnki).

Tak przygotowane do przechowania garnki z masłem owiązać grubym pergaminem. Przechowywać w zimnej, suchej spiżarni (nie w piwnicy, która jest zwykle wilgotna).

Biorąc masło w ciągu zimy do użytku można je przepłókać z soli w surowym słodkim mleku. „Kąpiel“ mleczna działa nie tylko na „odsolenie“, ale też i na odświeżenie smaku.

Wyborny sos pomidorowy na zimno. 10 łyżek konserwy pomidorowej, 3 żółtka, 3 łyżki oliwy nicejskiej, wyborowej, łyżka mocnego buljonu płynnego, kieliszek wina madera, białego pieprzu, soli, cukru do smaku, sok cytrynowy.

Rozetrzeć żółtka z oliwą, wkładać stopniowo konserwę pomidorową i dalej ucierać. Dodać wino, buljon, sok cytrynowy. Wymieszać. Wsypać szczyptę białego pieprzu, soli i cukru miękiego do smaku. Podawać do zimnego mięsa, zimnej ryby gotowanej, lub gotowanego drobiu (na zimno).

Chrzan z borówkami. Korzonki grubego chrzanu włożyć do zimnej wody, aby nabrał jędrności. Oczyścić (oskrobać). Utrzeć na ostrej, drobnej tarce, leciutko osolić. Dodać do chrzanu niewielką ilość wyborowego octu winnego. Wymieszać chrzan z borówkami smażonemi. Podawać do zimnego mięsa, lub szynki gotowanej na zimno.

Chrzan z marmoladą z jabłek. Tak samo przygotowany chrzan wymieszać z kilkoma łyżkami słodkiej marmolady z jabłek.

Ćwikła. Duże buraki ćwikłowe upiec w piecu, jak jabłka. Obrać z wierzchniej skórki. Pokrajać w cienkie plastry.

Utrzeć chrzanu, biorąc go szklaną (tarte) na 5 dużych buraków. Ułożyć w słoju buraki, przekładając je warstwami chrzanu. Zalać niezbyt mocnym octem, przegotowanym z cukrem i wystudzonym. Owiązać pergaminem. Przechowywać w chłodnej spiżarni z dala od przetworów owocowych.

Musztarda z jabłkami. Pokrajać 4 jabłka winkowate, obrane ze skórek, wydrążając środki. Włożyć do kamiennego garnuszka, dodając dwie łyżki cukru. Dusić z początku pod przykryciem, później zdjąć przykrycie i wydusić na gęstą marmoladę. Gotową marmoladę przefasować przez sito.

Do wystudzonej marmolady dodać 4 łyżki musztardy, trochę mocnego buljonu płynnego, 2 łyżki oliwy nicejskiej, wyborowej. Wszystko to razem ucierać kilka minut łyżką drewnianą. Podawać do szynki na zimno.

Melba.

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Kronika harcerska

Pani Marji w Z... Lato mija, więc nie dziwnego, że Pani chce po powrocie doprowadzić swoją cerę do porządku. Więc co się tyczy wybielenia i pozbycia się opalenizny, to radzę 3 — 4 razy dziennie nacierać twarz *Wschodnim płynem Mimoza*, a już po użyciu jednego flakonu skutek będzie widoczny. Jednocześnie płyn *Mimoza* bardzo dobrze odświeża cerę, i zastosowany wśród dnia po zmęczeniu, nadaje jej świeży, zdrowy wygląd.

Na noc myć twarz *otrąbkami Abarid*, a następnie wetrzeć cokolwiek *kremu Abaridowego* i przypudrować pudrem *Abarid*. Tak *krem Abaridowy*, jak i *Wschodni płyn Mimoza* doskonale nadaje się pod puder.

Jasnej z Kołomyi. Jeżeli Pani pragnie rozjaśnić włosy, to radzę stosować *Płyn Hella*, który nadaje włosom złocisty blond kolor. Zapobiegnie Pani wypadaniu włosów, stosując *Tetral*. Jest to doskonały, wypróbowany środek, który usuwa zupełnie łupież i zapobiega wypadaniu włosów.

Pracowitej. Najlepszym środkiem do rąk jest *krem Pralator*. Nawet bardzo zniszczone ręce szybko doprowadzi Pani do należytego stanu, i nawet mycie naczyń, i praca w kuchni szkodzić im nie będzie, o ile Pani wetrze cokolwiek *kremu Pralator* w ręce wilgotne jeszcze po umyciu. Ponieważ *krem Pralator* wciera się do sucha, można go więc stosować i wśród dnia.

Alinie K. Śnieżnej białości zęby utrzyma Pani nawet przy paleniu papierosów, o ile czyścić je Pani będzie wybielającym proszkiem *Albol*. Z eliksirów do zębów najlepszy będzie *Anidol*.

M-me Ercèdes.

MEBLE

gwarantować może tylko
własna wytwórnia

Stoły 14 sztuk 450. Sypialnia 10 sztuk 440. Gabinet 460. Salony mahoń 10 sztuk 220. Złocony orzechowy, fotele futurystyczne, tapczany higieniczne 85. Otomany 120. Stoły rozsuwane 50. Krzesła wyściełane 15, oraz najróżnorodniejsze sztuki.

OLKOWSKI

Nowy Świat 12, tel. 9-10-93
= Firma chrześcijańska =

Nullum vinum nisi hungaricum!

Nic tak nie rozgrzewa w chłodne dni jesienne, nic tak nie rozjaśnia myśli, jak lampka wina **węgierskiego**

z „PIWNICY WIN WĘGIERSKICH”

(„TOKAJI MAGYAR BORPINCE”)

Warszawa, Nowogrodzka 13. Tel. 9-84-82.

Kto raz spróbuje prawdziwego węgryna, ten — według tradycji ojców — nigdy innego wina pić nie będzie



Przy takiej pogodzie

najczęściej ludzie zapadają na choroby dróg oddechowych. Kto codziennie bierze po parę pastylek Panflaviny, unika niebezpieczeństwa infekcji. Panflavina w pastylkach zabija zarazki chorobotwórcze, które dostały się do jamy ustnej i gardła.

Panflavin

w PASTYLKACH



Do nabycia we wszystkich aptekach.

WYTYCZNE PRACY HARCERSKIEJ NA ROK 1934/35.

Człowiekiem hasłem pracy harcerskiej w roku bieżącym jest przygotowanie do Jubileuszowego Zlotu Narodowego Związku Harcerstwa Polskiego i w tym kierunku poczyniono już szereg przygotowań. Na terenie Spały, gdzie odbędzie się Zlot Jubileuszowy, wyznaczono miejsce na obóz żeński na prawym brzegu Pilicy i męski na lewym brzegu Pilicy.

W zlocie Jubileuszowym przewidziany jest udział około 30.000 młodzieży.

GLÓWNA KWATERA HARCERZY.

Naczelnictwo Z. H. P. uchwałą swą z dnia 20 b. m. zatwierdziło następujący skład i organizację Głównej Kwatery Harcerzy: Naczelnikiem jest jak i dotychczas druż. hm. sędzia Antoni Olbromski, Szefem Głównej Kwatery Harcerzy jest hm. mgr. Józef Sosnowski, Komendantem Zlotu Harcerzy — mjr. Ignacy Wądołkowski, Przybocznym Naczelnika Harcerzy — phm. Bronisław Jastrzębski. Całość pracy organizacyjnej prowadzona będzie w 10 wydziałach: suchów, drużyn, starszego harcerstwa, organizacyjnym, kształcenia starszyzny, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, zagranicznym, obozów, mniejszości narodowych, skarbowo - gospodarczym i kierownictwie drużyn żeglarskich.

JESIENNE ĆWICZENIA HARCERSKIE.

Dorocznym zwyczajem harcerki i harcerze z Warszawy udali się na tereny puszczy Kampinowskiej, gdzie odbyły się Wielkie Gry Polowe. W ten sposób harcerstwo warszawskie rozpoczyna nowy rok swej pracy. Podkreślić należy, że praca tegoroczna całego Harcerstwa, a więc i warszawskiego, odbywać się będzie pod hasłem przygotowań do Jubileuszowego Zlotu Narodowego.

ZAWODY PLYWACKIE HARCERZY WARSZAWSKICH.

Harcerski Klub Wodny w Warszawie przeprowadził zawody pływackie na tere-



PIERWSZA LECZNICA
Kosmetyczna i Chorób Włosów
Dr med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisielewskiej
Warszawa, Szopena 16.

nie Chorągwi Warszawskiej, w których nie konkurowano o rekordy pływackie, lecz o procentową ilość harcerzy w drużynach umiających przepłynąć 25 m. Postawiono sobie zasadę, iż każdy harcerz powinien umieć pływać. Słuszna zasada.

WIELKA WYSTAWA HARCERSKA CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ.

W niedzielę dnia 7 b. m. o godz. 11 rano, Prezes Zarządu Oddziału Warszawskiego p. mjr. Wądołkowski dokonał otwarcia wielkiej wystawy, zorganizowanej przez harcerki i harcerzy warszawskich. Wystawa urządzona jest pod hasłem obozownictwa i turystyki harcerskiej, obejmuje ona całokształt eksponatów, modeli, zbiorów, wykresów, oraz pokazów związanych z obozami i kolonjami, wycieczkami krajowymi, oraz wyprawami zagranicznymi. Wystawa posiada między innymi następujące działy: życie obozowe, Programy zajęć, budownictwo i zdobnictwo obozowe, Zasady ideowe ruchu, Metody Harcerskie, Gospodarka na obozach, Kolonje suchów, Żeglarstwo, Tatarnictwo, Narciarstwo. Poza to na wystawie odbywać się będą przedstawienia, odczyty, akademie, ogniska, konkursy harcerskie i t. d. Wystawa mieści się w Bagateli (Nr. 3 — 5) i jest otwarta dla gości od dnia 7 — 14 b. m. codziennie w godzinach od 11 do 21. Ceny biletów nadzwyczaj popularne: dla młodzieży 20 gr., dla dorosłych 40 gr., zbiorowe dla wycieczek 10 gr.

HARCERSKIE ZIMOWE KURSY NAUCZYCIELSKIE.

Min. W. R. i O. P. wydało do podległych sobie Kuratorów szkolnych okólnik w sprawie organizacji, w nadchodzącym sezonie zimowym, harcerskich kursów nauczycielskich.

Przewiduje się zorganizowanie kursów następujących rodzajów: 1) o charakterze informacyjnym dla nauczycieli (nauczycielek) pragnących się zapoznać z metodą suchową i harcerską, 2) kursy o programie wyłącznie harcerskim, 3) kursy harcerskie dla nauczycieli szkół średnich, opiekunów i opiekunek drużyn.

Zorganizowanie wyżej wspomnianych kursów niewątpliwie przyczyni się do tem większego zaciśnienia współpracy między szkołą a organizacją harcerską.

IMIENINY WOJEWODY ŚLĄSKIEGO DR. MICHAŁA GRAŻYŃSKIEGO.

Imieniny Przewodniczącego Z. H. P. p. wojewody Michała Grażyńskiego były w roku bieżącym obchodzone niezwykle uroczysto. W obchodzie udział wzięli nie tylko harcerze z województwa śląskiego, ale z całej Polski przysyłając swoich delegatów, oraz stopy depezy, adresów hołdowniczych i powinszowań. Była to żywiłowa manifestacja przywiązania młodzieży harcerskiej do swojego Przewodniczącego.

Wieczorem p. wojewoda Grażyński udał się na ognisko harcerskie do Welnowca, gdzie przy śpiewie i gawędzie w bratnim kręgu z młodzieżą, zadziegnął jeszcze silnie nierozzerwalny węzeł przyjaźni.

Wszystkim Paniom polecamy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

doskonałe książeczki wydawnictwa

„Życie Praktyczne”

Zbiór i przechowywanie owoców
Potrawy z jarzyn
Co można zrobić z mleka
Co można zrobić z owoców
Co trzeba wiedzieć o grzybach
Potrawy i konserwy z grzybów
Potrawy z kartofli
Salaty i sałatki
Zimne leguminy
Jarzyny na zimę
Książka kucharska dla oszczędnych gospodyń
Kuchnia dziecięca
Nalewki i likiery

Drób i sposoby przyrządzania
Hodowla i tuczenie drobiu
Jarstwo i surówka
Obiady na maszynie
Wina owocowe
Zimne napoje
Zimne zakąski
Wyrób serów
Pieczywo domowe
Sto potraw z jaj
Zioła lekarskie najlepszym źródłem dochodu
Cukierki i słodycze
Potrawy z cielęciny
Drobne ciasteczka

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księg.
Konto P.K.O. 12.200

Cena każdej książeczki 1 zł.

z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Każda z pań zrobi sama dla siebie, męża i dzieci najmodniejsze kamizelki, swetry, szale i wiele innych rzeczy, przy pomocy doskonałych pomocników

SZYDEŁKIE

i na

DRUTACH

DLA DZIECI
DLA MŁODZIEŻY
DLA PAŃ I PANIENEK
DLA PANÓW I CHŁOPCÓW

ŚCIEGI SZYDEŁKOWE I NA DRUTACH

Do nabycia
w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Solec 87
i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich kioskach „Ruchu” i księgarniach

Cena każdej książki 1 zł. 50 gr.
Z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.